

# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor naczelny X. Fr. Forecki



Przełomowa chwila w życiu Marji z Magdali  
Na uroczystość św. Marji Magdaleny, 22 lipca (Objaśnienie obrazka na str. 475)

C. Rochegrosse (czył. Rosz gros)

# Dla naszych matek

*Serce matki to pożywny chleb dla dziecka,  
Mąka nań w ciężkich kamieniach żarn mielona.  
Zaczyniona w dzieży życia łzami, a wypieczona  
Miłości i poświęcenia. [w ogniu*

Jan Wiktor „Odrpryski serca“.

Dziś nieomal każdy ma wakacje. Ma je nauczyciel, robotnik, urzędnik, kupiec, służąca, żołnierz, uczeń, ma je nawet pod pewnym względem także rolnik.

Jest jednak istota, której dotychczas nie przyznano tego prawa do wypoczynku od codziennych trudów.

Tą istotą jest matka! Matka ma także prawo do wypoczynku.

Pracę mężczyzny dla zabezpieczenia bytu rodziny wielu uważa za tak ciężką, że niknie wobec niej codzienny trud żony i matki. Jest to jednak sąd bardzo powierzchowny.

Przyjrzyjmy się bliżej jej pracy: praca w domu i dla domu nie trwa 7 czy 8 godzin, ale od rana do nocy. Mężczyzna, gdy zamyka za sobą drzwi swego biura, albo warsztatu, stara się uwolnić od myśli związanych z swoim zajęciem. A kobieta?

Zatrzaśnięcie drzwi nie wstrzyma biegu życia, nie kończy jej trosk i kłopotów. Każdej godziny dziecko może zachorować, może coś zbroić, może zająć jakąś przykra niespodzianka — a wtedy trzeba się troić, rozumieć, karać, wybaczać, być jednym słowem stale czujną, w gotowości. I tak dzień w dzień. Nawet niedziela, ten ustawowy dzień wypoczynkowy, nie daje jej koniecznego wytchnienia!

Im więcej dzieci, i im uboższa rodzina, tem większe wprawdzie boże błogosławieństwo, i tem większa moralna i społeczna zasługa; lecz przeto niemniej prawda pozostanie prawdą, że właśnie ta matka, aczkolwiek wielką

w wszystkich kulturalnych społeczeństwach otaczana bywa czcią i aczkolwiek najczęściej miałyby prawa do wakacji, jednak jak dotąd najmniej i najbardziej dostępuje tego dobrodziejstwa wakacyjnego.

Nie mamy oczywiście zamiaru niedoceniać pracy mężczyzny, która, zwłaszcza dziś, wymaga ogromnego nieraz napięcia nerwów i opanowania.

Zależy nam jednak na tem, aby przytem docenić równie ciężkie i odpowiedzialne stanowisko i pracę kobiety.

W dzisiejszych czasach

*„Opatrzność wystawiła naszą miłość bliźniego na dziejową próbę. Zdajemy w obliczu wieków egzamin ze swej etyki i sumienia wobec nędzy, która miliony zamecza w strasznym ucisku.*

*Miłość bliźniego musi nabrać najżywoźniejszej formy“* ).

Piękne ma Kościół w swej historii karty w tych, całe wieki trwających dążeniach, aby podnieść godność kobiecą i zapewnić właściwą rolę rodzicielce.

I jeżeli dziś patrzymy inaczej na kobiety, to stało się to za sprawą Kościoła.

Czy wysiłek jej organizmu przy wydaniu dziecka na świat, czy związane z tem często choroby, czy codzienna jej praca wychowawcza i gospodarstwo — nie mogą doprowadzić ciała i duszy do wyczerpania?

Czas tedy najwyższy, by pomyśleć i o pewnem beneficjum (dobrodziejstwie) wypoczynku przynajmniej dla matek najwięcej tego wypoczynku potrzebujących.

Zapewnijmy przynajmniej najbiedniejszym choć kilka dni, w których oderwą się od codziennej walki i nabiorą nowych sił do życia. Budujemy domy

*\*) Z listu pasterskiego J. E. Ks. Prymasa „O kat. zasady moralne“.*

dla młodzieży, czemuż nie budować ich dla matek lub nie uprzystępniać im tamtych! Niekoniecznie to musi być Zakopane. Wystarczy najzupełniej pobliski Wągrówiec, Chodzież, Żerków lub Międzychód! Ileż to błogosławieństwa w takich domach wypoczynkowych zagranicą płynie dla duszy i dla ciała, dla matki, a pośrednio także dla całej rodziny!

Poznańskie Towarzystwo „Stella“ jako pierwsze przystąpiło do spłacania naszego społecznego długu względem matek. „Stella“ już drugi rok z rzędu prowadzi kolonie dla matek. Odbywają się one w czerwcu i wrześniu w uroczym położonej Kobylnicy pod Poznaniem. Pobyt trwa 10 dni i kosztuje 10 zł za ledwie. Przyjmuje się przedewszystkiem młode niezamożne matki.

Wiele jednak rodzin nie będzie się mogło zdobyć i na ten skromny wydatek. Tu musi przyjść z pomocą społeczeństwo, bo to sprawa nie jednej osoby, ale społeczna, obchodząca nas wszystkich.

Chodzi tu przecież o zdrowie matki, która decydujący wywiera wpływ na duszę dziecka, na to, czem ono będzie dla Kościoła i narodu.

Trzeba koniecznie, aby za wzorem poznańskiej „Stelli“ poszła cała Polska. Co za pole do popisu i do zdania egzaminu w obliczu wieków w tym względzie dla naszych licznych, po większej części wzorowo zorganizowanych Bractw i Żywych Różańców Matek!

Musimy jaknajprędzej pokryć Polskę siecią kolonij dla matek. Niech w nich ulecą swe skolatanne serca i nerwy, aby mogły dobrze pełnić swoje odpowiedzialne wobec Boga i Ojczyzny obowiązki.

## Ewangelia na siódmą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 7, wiersz 15—21.

**W**on czas rzekł Jezus uczniom: *Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyliż się zbiera winogrona na tarninię, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.*

NAUKA

### Wielki prorok fałszu

W dzisiejszej ewangelii przestrzega nas Pan Jezus przed fałszywymi prorokami. Każdy czas ma swych fałszywych proroków. Fałszywymi prorokami obecnych czasów są bezwątpienia komuniści. Po ich

owocach poznajemy ich: ich owoce to rozprzeżenie całego społeczeństwa ludzkiego, nielad i bezgraniczna niemoralność.

Pan Jezus będąc na ziemi ujrzał już w korowodzie fałszywych proroków także komunizm.

Widział go „jak na dłoni“, bo dla Boga niema ani przeszkody czasu, ani przeszkody odległości. Widział i wołał: „strzeżcie się!!!“...

Idąc za tokiem myśli Zbawiciela, przyglądnijmy się dziś przez chwilę temu najniebezpieczniejszemu prorokowi fałszu.

„Bolszewizm chce dać więcej, aniżeli chleb i odzież i rozrywkę. Chce dać coś innego na miejsce religii. Komunizm chce być dla tego, który weń wierzy poprostu wszystkim: i chlebem, i odzieżą, i sprawiedliwością i szczęściem tu na ziemi.

Tymczasem co dał w rzeczywistości bolszewizm ludzkości?

Dał piekło dla milionowych mas tam za wschodnią ścianą naszego państwa. Piekło to zilustrował dosadnie w pamiętnym swym liście Ojciec św., Pius XI.

Wydzierając z duszy ludzkiej Boga, zburzył z szatańską wściekłością kościoły lub

zamieniał je na kina i kabarety. Podeptał religię we wszystkich jej objawach i na każdym kroku. Stworzył straszną pustkę w sercu człowieczym. I nie dał ideału, który łatwo było obiecywać, ale trudno było stworzyć... na gruzach wiary i religii.

Obiecywał bolszewizm **raj materialny**, użycie dla najszerzych mas. A w rzeczywistości... stworzył niewidzianą dotąd w dziejach nędzę, sprowadził na ulice miast śmierć głodową, zabierającą masowo zwłaszcza dzieci...

„Moralność bezwzględna“ obiecywał, a otworzył naociecz drzwi zepsuciu i takiemu upadkowi moralnemu, że stanął sam przerażony po paru latach, patrząc w oczy rzeczywistości.

I u nas „uśmiecha“ się niektórym perspektywa bolszewizmu.

Przeciw naszym domorosłym bolszewikom musimy stanąć zdecydowanie, bez kompromisu.

Niema tu dla nas wyboru i wahań!

O. Henryk.

# Czcijmy świętych patronów Polski

Jak każdy człowiek pojedynczy tak i każdy naród ma na ziemi pewną misję do spełnienia. Ten wyższy cel moralny najjaśniej ukazują mu święci. Czem gwiazdy na niebie dla żeglarza, tem są święci patronowie dla narodu.

*„Bóg pomazańcom swoim znak na czołe kładnie,  
Naród, który tych znaków nie widzi,  
upadnie”*

powiada Adam Mickiewicz. Ważną przeto, nader ważną jest rzeczą, aby naród przypatrywał się często postaciom swoich świętobliwych opiekunów w niebie. Poza powszechnymi patronami całego chrześcijaństwa szczególną czcią powinien otaczać świętych własnej narodowości. Po Panu Jezusie i Najświętszej Matce Jego są oni naszymi pierwszymi orędownikami przed tronem Boga.

Zwłaszcza w chwilach niebezpiecznych powinny ku nim wzbijać się w niebo głosy całej ziemi rodzinnej. Tak w wieku szesnastym i siedmnastym zachęcał Ks. Piotr Skarga do wzywania i naśladowania świętych patronów Polski, doznającej już wtedy pierwszych ataków choroby, która się zakończyła 150-letnią niewolą.

W żywocie św. Stanisława, biskupa, powiada: „bliski a domowy przykład krwi twojej, prędzej cię poruszy... Bo jako na własnej, przyrodzonej ziemi osadzony szczep, prędzej się krzewi, bujniej rośnie i plenny owoc daje: tak żywot tego wielkiego Stanisława, na tobie, któryś jest własną ziemią jego, — szczepiony, prędsze i doskonalsze pożytki owoców zbawiennych puścić może.” Pod wpływem świętych patronów wstrzymuje Pan Bóg karzącą rękę, co ks. Skarga tak opisuje w żywocie św. Stanisława Kostki: „Polacy i królestwa tego obywatele, weselmy się z takiego synaczka Korony, tej matki naszej, która dla wielkich grzechów do upadku nachylona, takich pomocników u Chrystusa potrzebuje, aby się na słuszne karanie i pomstę złości naszych nie skwapiał”.

Gdy naród pozostał głuchym na wołanie Skargi, gdy za królów Sasów popadł w ciemnotę i anarchię, powstaje w Polsce drugi pisarz, który wzywa do czci świętych patronów kraju naszego. W roku 1767, „dla zbudowania żyjących i potomnych”, wydaje kapłan zakonu św. Franciszka, ks. Florjan Jaroszewicz, książkę pod tytułem: „Matka Świętych Polska”. W czterech tomach zebrał on

żywoty wszystkich Polaków „świętych, błogosławionych, wielebnych, świętobliwych i pobożnych”. Chciał nieszczęśliwą Polskę obudzić z letargu, a było to na sześć lat przed pierwszym rozbiorem naszej ojczyzny. O tych żywotach powiedziano, że były najmędrszą książką, jaka się w Polsce w 18 w. ukazała.

W przedmowie ks. Jaroszewicz tak zachęca do naśladowania świętych patronów narodu: „Czyliż bowiem Polaka mocniej do chrześcijańskiej doskonałości pobudzić mogą obce przykłady nad domowe? Gdyż tamte są mi dalsze a te bliższe. Czyliż mnie do utrzymania katolickiej wiary, by przez niebezpieczeństwa i śmierci tak ma zapalić krew włoska, hiszpańska, niemiecka, jak własna krew polska, którą za tęż wiarę św. tyle Polaków i Polek odważnie przełało? Przeto ja, przyszedłszy do starości... jałem się szukania i czytania żywotów świętych mego polskiego narodu.”

Mimo nawoływań ks. Skargi i Jaroszewicza naród nie zapatrzył się w oblicza pomazańców pańskich i upadł. Dziś, cudem wolność uzyskawszy, widzi zewsząd piętrzące się niebezpieczeństwa i wyciąga błagalnie ręce do swoich patronów. — Tak zabłąkany w lesie podróżny szuka światła, aby się wydostać na bity gościniec.

Cały nasz kraj woła dziś o cześć i kanonizację patronów Polski. Nasz episkopat gorliwie zabiega około tej sprawy. W najbliższym czasie ma być założony ogólnopolski „Związek Czcicieli Świętych Polskich”. Przed kilku laty ukazał się pierwszy tom dzieła ks. Fr. Świątka: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym”. Podaje on ryciny i życiorysy świętobliwych Polaków i Polek, którzy poumierali w opinii świętości za naszych czasów. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu podjęła wydawnictwo pod tytułem: „Postacie Świętych”, w którym ukazało się dotychczas dwaście życiorysów patronów polskich. Te postacie zaleca przedewszystkiem niezwykła taniość, gdyż każdy tomik można nabyć za 30 groszy.

Jak przed wiekami święci patronowie nasi ukazywali się nieraz na czele wojsk polskich i wywalczyli im zwycięstwo, tak dziś Kościół Boży w Polsce, gotując się do wielkiej ofensywy w akcji katolickiej, przyzywa jednogłośnie na front swoich świętych hetmanów z nieba

i w ich ręce oddaje losy całej kampanii.

Ludwik  
Posadzy.

Oto  
grupa  
świętych  
polskich

Pierwszą z nich,  
ten w stroju rzymskiego  
żołnierza to  
święty Florjan. Był  
on dowódcą wojska  
cesarskiego i na  
początku IV. wieku



poniósł śmierć męczeńską w czasie prześladowania.

Kiedy król nasz Kazimierz II, prosił papieża o darowanie Polsce jakichś relikwii, wtedy papież pozwolił zabrać do Polski ciało św. Florjana. W 1184 r. wprowadzono zwłoki św. Florjana do kościoła na Kleparz u w Krakowie i od tej chwili rozeszła się cześć tego świętego po całym kraju.

Dwaj następnii to święci Cyryl i Metody, pierwsi święci wszystkich narodów słowiańskich. Przynieśli oni do ludów słowiańskich prawdziwą wiarę i pierwi w Bułgarii i Marawii zaczęli głosić słowo Chrystusowe. Stąd też w naszym narodzie zażywali i zażywają wielkiej czci.

A ten starzec czcigodny, upatrzony w niebo to już święty prawdziwie polski. To nasz święty Jan z Kęt, profesor Akademii krakowskiej, mąż wielkiej dobroci i przedobrego serca, całe życie litujący się nad biedą ludzką.

Poniżej wyciąga ku nam błogosławiąc dłoń św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, ten, który nie obawiając się potężnej wówczas władzy świeckiej, karciał błędy króla Bolesława Śmiałego i walczył w słusznej sprawie poniósł śmierć męczeńską z rąk stepaczy królewskich. Obok niego, skromnie opuściwszy głowę, kłęcz patron naszej młodzieży, św. Stanisław Kostka.

Wreszcie u dołu obrazka widzimy św. Jadwigę Śląską, która życie swoje dokonała w klasztorze.

## Pieśń nieśmiertelna

Gdyby mi użyczył skrzydeł Bóg anielich  
I do ciebie kazał ponieść męki kielich  
I z pociechy słowem złożyć go w Twe ręce,  
Jużbym nie wiedziała, kogo kochać więcej!  
Dobrze więc, że jestem matem dzieckiem zgola,  
Nie dorosłem jeszcze do misji Anioła;

Dobrze, że mi Pan Bóg nie da jego roli:  
Nie ja Ci zaniosę kielich Bożej woli!  
Tylko co najwyżej wyjdę na Twą drogę,  
Twarz Ci bładą otrę i nieść krzyż pomogę,  
Tylko co najwyżej, przed ukrzyżowaniem  
Serce na krzyż wbiję, żebyś spoczął na niem!

Maszcza.

# Na szlaku przemytników opium

Charbin jest tak nowym miastem, że nie ma cienistych ogrodów, ni podmiejskiego letniska. Wprawdzie niezła plaża i kąpiele morskie znajdują się niedaleko od Władywostoka, ale pozbawione są wygód. Jeszcze przed parą laty można było jechać do Japonii. Pomysłowi Japończycy zaczęli pociągać publiczność cenami reklamowymi, które następnie podnieśli tak bardzo, że obecnie są przystępne tylko dla amerykańskich milionerów. Ci, którzy nie lękają się gorąca, wybierają wybrzeża chińskie, Chefoo, Weihei-wei, Tsingtao. Ja postanowiłam zwiedzić nieco Chin.

## Tylko torebki lub koszyki zamykane na klucz.

Wszystko było gotowe do jazdy. Należało tylko jeszcze przygotować zakąski, których zabierałam spory zapas. Doświadczona koleżanka nie radziła mi bowiem korzystać z restauracji w pociągach chińskich, ponieważ podają tam niekiedy zakąski, do jakich Europejczycy nie przywykli. Pewnego razu, gdy na jadłospisie był zajac, goście stwierdzili nawet, że całkiem niezły był przyrządzony, choć niezupełnie po europejsku. Tymczasem... po obiedzie wywieszono przez okno kuchenne rozpiętą skórkę psia celem wysuszenia. Wtedy to część gości zawała na morską cho-

to, by czego nie włożono. Objaśniała, że na tej linii przemytnicy wożą dużo opium. Zaskoczeni rewizją pozbywają się go, wsuwając nieraz sąsiadom do torebek, a nawet do kieszeni. Wymówka, że się nic nie wie o paczce znajdującej się we własnym koszyku, oczywiście nie wystarcza.

## Ot, taką paczuszkę...

Gdy zaraz po jej wyjściu usłyszałam ponowne pukanie do drzwi, byłam pewna, że zapomniała o jakiejś ważnej przestrodze. Do pokoju wszedł mężczyzna, którego widywałam u znajomych. Po krótkim wstępie zaproponował mi wziąć do Chin nieco opium, niewiele, „ot, taką paczuszkę”. Ukryć ją łatwo, a zysk zapłaci kosztą podróży i umożliwi więcej komfortu.

Odpowiedziałam wyniośle, że nie wożę kontrabandy (przemytu), ale ów pan niezrażony tłumaczył grzecznie, że robi to w Charbinie każdy, że wytworne panie ubierają się za pieniądze zdobyte w ten sposób, że właściciele najpiękniejszych will zrobili majątki na opium. Wchodził w szczegóły, wymieniał nazwiska. Poznałam wtedy Charbin z nowej strony.

— Czy piękne panie nie znalazły się czasem we więzieniu? Czy komu nie skonfiskowano domu za przemytnictwo? — zapytałam.

Mój gość tłumaczył, że „zawodowcy”, którzy przewożą opium w ogromnych ilościach, muszą się mieć na baczności. Agenci celni znają wszystkich, którzy często jadą, i nigdy nie rewidują turystów, których pierwszy raz widzą. Dlatego radził mi wziąć dużo, przynajmniej na ten pierwszy mój przejazd.

Przeprosiłam go, tłumacząc się mnożeniem interesów przed wyjazdem i pobiegłam po torebkę zamykaną na klucz.

## Rokrocznie ciągnie tu milion Chińczyków.

Nim pociąg wyruszył z Charbina ze znacznym opóźnieniem, bytyle wrzawy, bytyle bieganina. Wno- szono do wagonu góry paczek, wypeł-

choro-  
robę.  
Nim  
towa-

skończyłam przygo-  
nia do podróży, wbie-  
gła do pokoju kole-  
żanka z przestro-  
gą, by zabrać ze  
sobą tylko torebki  
lub koszyki zamy-  
kane na klucz. Nie  
chodzi o to, by w  
drodze czego nie  
wyjęto, lecz  
idzie o



Nawet chińskie elegantki ubierają się według ostatnich żurnali europejskich. Ogół jednak słynie z nader skromnych potrzeb życiowych tak, że ubrania dziedziczy się ponoć z pokolenia na pokolenie.

Drukujemy poniżej ciekawe wrażenia z podróży z Charbina do Czauuczynia. Czauuczyn leży na Dalekim Wschodzie, na linii kolejowej Charbin-Mukden. Jest to szlak, na którym od wielu już lat dokonywa się przemytu opium do Chin. Opium jest to zakrzepły sok mleczny niedojrzałych makówek; palą go namiętnie Chińczycy, gdyż działa odurzająco. Nalóg ten jest największą klęską Chin, która rujnuje zdrowie milionów ludzi. Mimo to jednak zerują na tej ludzkiej namiętności przemytnicy. Rekrutują się oni z wszystkich warstw, zwabieni chęcią zysku. Dziś robią to ludzie prywatni, ale nie tak dawno jeszcze, bo w ubiegłym wieku — czyniły to państwa: Anglja i Francja i wypowiedziały Chinom wojnę, gdy te zamknęły granice dla wwozu makówek. Pokonane Chiny musiały się zgodzić, by za angielskie i francuskie pieniądze marnowało się życie dziesiątek tysięcy ich obywateli!!! (Red.)

## Z Charbina do Czauuczynia

(Wspomnienie z Dalekiego Wschodu)

Pierwsze moje wakacje w Charbinie. Po silnych mrozach ponad 40° była tu wczesna, rozkoszna wiosna. Niestety nie zobaczyłam jej w całej swej krasie, ponieważ roślinność ukazuje się dopiero po pierwszych deszczach, t. j. pod koniec maja. O tej porze upały zaczynają już być dokuczliwe, a ogromne, latające żuki, są wprost nieznośne.

Młocka na pograniczu Chin i Mandżurji



niono szczelnie każde miejsce na półkach i pod ławkami. Korytarz był przepełniony pasażerami. Palili tak zawzięcie, że dym gryził w oczy.

Sąsiadka tłumaczyła, że na tej linii zawsze tak bywa. Chodzi o to, by utrudnić rewizję. Pała, by dymem stłumić zapach opium.

Upał był straszny. Pociąg pędził po równinie i mijał chińskie „fanzy“ (charki z gliny) i Chińczyków pracujących w polu. Tu często człowiek uprawia rolę bez pomocy zwierząt. sam ciągnie pług lub bronę, popycha taczkę naładowaną plonem. Trudno jest odróżnić chińskich wychodźców od pierwotnych mieszkańców Mandżurji. Ubiór mają równy, a w takiej porze, przy pracy, najczęściej nie mają ubioru wogóle. Zato Mandżurki zwracają uwagę ubraniem głowy. Ponieważ nigdy nie kaleczono im nóg, są silniej zbudowane od Chinek.

Zauważyłam ogromny ruch towarowy. Przed 30 laty zamieszkiwały Mandżurję prawie tylko narody koczujące. Obecnie, kiedy połowę ziemi się uprawia, koczownicy usuwają się na północ i do Mongolji. Głównym produktem jest soja (roślina strączkowa). Wywóz zboża musi być także dość znaczny, ponieważ nazwano Mandżurję spichrzem Dalekiego Wschodu.

Południowa jej część jest dość gęsto zaludniona. Corocznie przeszło milion Chińczyków, z najbardziej przeludnionych i nawiedzanych głodem prowincji Chihli i Shantung kieruje się na północ ku ziemi obiecanej. Mijały nas pociągi wagonów towarowych, przepełnionych do tego stopnia żółtymi wychodźcami,

że nikt nie mógł usiąść, nikt nawet się poruszyć. A najbardziej idą pieszo, po drodze żują trawę i chrupią korzonki. Niekiedy młody Chińczyk niesie starego ojca lub dziada na plecach.

### Ofiara przemytników.

Dla rewizji pociąg zatrzymał się zdala od stacji. Straż stanęła przy drzwiach, podczas gdy urzędnicy obserwowali pasażerów, mierzyli okiem pakunki. W naszym przedziale naprzód moja walizka zwróciła uwagę urzędnika i zapytał, czyja, lecz nie żądał otwarcia. Sądziłam, że jest dobrym psychologiem, jeśli z mej miny wyczytał, że mam czyste sumienie. Przekonałam się niebawem, że do niektórych pakunków nikt się nie przyznał i że naturalnie zostały skonfiskowane. Przez okno widać było cały stos paczek pod strażą żołnierzy.

Krótko przed ostatnią stacją znów weszli panowie w mundurach i zagłędali szybko do walizek i paczek, które pasażerowie już trzymali w ręce. Młoda, milutką istotkę z naszego przedziału przyłapano w chwili, gdy otwierała walizkę, by, jak mówiła, wręczyć paczkę sąsiadowi. Zapewniała, że przed wspólnym pójściem do wagonu restauracyjnego prosił ją o to, tłumacząc, że mała paczka na wierzchu nie jest zupełnie bezpieczna, a ponieważ było już



Chinki ubrane i uczesane po „swojemu“

po rewizji, więc nie domyśliła się w tym podstępny. Urzędnik uśmiechał się złośliwie, wydając rozkaz aresztowania, a sąsiad, który przez całą drogę obsypywał młodą pasażerkę grzecznościami, wyparł się wszystkiego z lodowatą miną. Zapytana przez nas, czy ma kogoś bliskiego, kogoby można powiadomić o zajściu, potrząsnęła głową, oszołomiona, i wyprowadzono ją śpiesznie, nim zdążyliśmy dowiedzieć się jej nazwiska i obywatelstwa. Oskarżony mężczyzna ulotnił się także.

Byliśmy pod wrażeniem, że użyto podstępny względem nieosrożnej pasażerki. Nie mogłam pojąć, dlaczego? Sama zeznała, że poznała grzecznego sąsiada w tej podróży. Dowiedziałam się, że urzędnicy biorą łapówki od zawodowców, ale równocześnie chcąc okazać gorliwość wobec władzy, starają się przyłapać kogoś z małych przemytników, kogoś, kto naiwnie ukrył opium przy sobie, lub nawet podsuwają go niewinnym. Najczęściej udaje im się to z łatwowiernymi kobietami. Pełna smutnych myśli wysiadłam w Czuczyniu.

K. Mir.



Orka. Człowiek nie znaczy tu dużo, Chiny mają przecież największą w świecie liczbę mieszkańców, dlatego często pracę, którą u nas wykonywa koń, krowa, czy wół, tam odrabia człowiek.

Na prawo: Chiński posiłek. Warto zwrócić uwagę na wspaniałą porcelanę i pałeczki, których Chińczycy używają zamiast noży i widelcy.



### Jeśli z przyjemnością i korzyścią czytasz

„PRZEWODNIK KATOLICKI“, zaleć go znajomym. Daj do przeczytania dodatek powieściowy z piękną powieścią znakomitej powieściopisarki ZOFII KOSSAK-SZCZUCKIEJ p. t.

PUSZKARZ ORBANO. Kto w ciągu lipca i sierpnia br. zaabonuje Przewodnik Katolicki, otrzyma na życzenie skierowane do naszej Administracji, początkowe arkusze tego dodatku bezpłatnie.

Powieść M. CZESKIEJ-MACZYŃSKIEJ „ZA GRZECHY OJCÓW“ — bardzo się podoba naszym Czytelnikom.

# Ofiara ślepej miłości



To ja — ja sama podпалиłam...

Anna Pawłowska stoi przed sądem przysięgłych. Oskarżona jest o podpalenie stodoły, napełnionej zbożem. Stodoła należała do dziedzica, który ją dnia poprzedniego zwolnił ze służby za krnąbrne odpowiedzi i niedopatrzenie obowiązków.

— Niech się pani przyzna — radzi przewodniczący rozprawy; widziano panią przecież przed stodołą jeszcze 10 minut przed wybuchem pożaru. Taki hardy upór może pani jedynie zaszkodzić.

Anka podnosi na chwilę wzrok. Duże, ciemne oczy spoglądają na sędziego z nieopisanym wprost smutkiem. Pada cicha, lecz wyraźna odpowiedź:

— Jestem niewinna!

Zniechęcony, wzrusza przewodniczący ramionami.

— Wprowadzić świadka, Alfreda Kamieńczyka.

Kamieńczyk, mężczyzna wysoki, dobrze się prezentujący, wchodzi na salę, jakby z pewnym ociąganiem się. W przelocie zatrzymuje przez chwilę na oskarżonej wzrok, pełen tajemnej trwogi.

— Podano, że pan również widział oskarżoną przed stodołą. Czy to się zgadza?

— Tak, widziałem ją tam.

— Czy była sama?

Świadek jakby się chwilę zawahał.

— Tak, sama. Lecz krótko przedtem była w towarzystwie mężczyzny. Zdaje się, że był nim — Jan Baza.

Dziewczyna zadrżała na całym ciele. Twarz stała się kredowo-błada. Wzrok przerażony biegnie w najwyższym niepokojem od świadka do sędziego.

— Jan Baza? — pyta sędzia zdziwiony. — A to co za jeden?

— Był parobkiem w sąsiedniej wsi. Jest narzeczonym Pawłowskiej.

Podczas zeznań świadka sędzia nie spuszcza wzroku z oskarżonej. Zauważył dobrze jej niepokój, błądzenie niezwykłą, trwogę i podniecenie.

Podkreślając każdy wyraz ostro, dobitnie, mówi:

— To bardzo ważne zeznanie. Sąd będzie zmuszony, odszukać Jana Bazę, jako podejrzanego o współudział w zbrodni.

Twarz oskarżonej oblewa się purpurą. Oczy poczynają w trwodze śmiertelnej błądzić po całej sali, jakby szukały pomocy, ratunku. I nagle zatrzymują się na przewodniczącym. Z ust wyrывa się jakiś jęk umęczony:

— Nie — pada ochryply okrzyk. — Nie, on niewinny. Dawno go tam nie było, gdy wybuchł ogień. To ja — ja sama podпалиłam. Kamieńczyk chce go tylko zgubić, bo on jemu zawadza...

Mówi bezładnie, urywanie, jak w gorączce. Spalone usta z trudem chwytają powietrze. Palce nerwowo miętoszą, rozdzierają chustę. Lecz po chwili, już opanowana, składa dokładne zeznanie o przebiegu akcji. Nikt wątpić już nie może, że ona winna. Ona jedna. To też po krótkiej tylko naradzie przysięgłych zapada wyrok, skazujący Annę Pawłowską na 2 lata więzienia.

Anka popadła już znów w poprzednie odrętwienie. Jest jak nieprzytomna. Długą chwilę spogląda przed siebie w nieokreśloną dal — i cichy, niezrozumiały nikomu uśmiech rozchyła jej wargi... Nie może jeszcze pojąć tego wszystkiego...

I jeszcze jeden, który zrozumieć nie jest w stanie — Kamieńczyk. Patrzy jak błędny za dziewczyną, którą wyprawadają. A w oczach jego czai się śmiertelna rozpacz i udręka...

— — — — —  
Minęły 2 miesiące.

Przed małym, zakratowanym okienkiem ciasnej celi więziennej stoi Anka Pawłowska. Spojrzenie jej zdradza rozpaczliwy upór. Palce kurczowo zaciskają się wokół sztab żelaznych krat. Poza oknem widnieje część dachu zniszczonego;

ponad nim rozpościera się szare, beznadziejnie smutne niebo, zawieszone ciemnymi chmurami.

Anka nie wie, czy to południe, czy też już wieczór nadchodzi. Wszystko wokół niej szare, ciemne, bezbrzeżnie smutne...

Błędami usty szepce do siebie jakieś wyrazy niezrozumiałe. Chwilami wstrząsa nią suche, rozpaczliwe łkanie: „Janku, Janeczku...”

Głuchy jęk wyrывa się z jej piersi. Serce wije się w szalonej męce, w piekielnej tęsknocie za Jankiem — za wolnością...

Nie ma odwagi spojrzeć poza siebie. Wszędzie ją czuje, tę straszną, przyniatającą groźbę samotności.

Dwa lata! Dwa długie, długie lata! Mój Boże! Chyba oszaleję! Wieczność sama dłuższą być nie może! Nie! Nie wytrzyma już dłużej! Biegnie do drzwi. Z całej siły wali w nie pięściami — słabymi palcami próbuje przełamać kraty żelazne... Och! Wy dostać się stąd! Z tego zamknięcia okropnego! Z tej ciemności i ciasnoty! Przecież jest jeszcze tak młoda! I jest — niewinna.

A gdzie on? Gdzie Janek? Czy nie wie, że wzięła jego winę na siebie? Że tak nieludzko cierpi za niego?

Nikt nie dowie się zresztą nigdy prawdy! Umiała zacisnąć usta wówczas na sali rozpraw, będzie umiała i nadal w milczeniu znieść wszelkie zło — nawet tę hańbę... Dla niego! W imię tej wielkiej miłości!

— — — — —  
I nadszedł wreszcie ów wielki, oczekiwany dzień, który miał być najpiękniejszym w jej biednym życiu — nagrodą za wielką, ofiarną jej miłość...

Anka stoi na progu więzienia. Przyemyka na chwilę oczy. Razi ją niewidziany tak dawno blask słoneczny. Tyłe światła — przestrzeni!

Rozgląda się za Jankiem.



Odwraca się od okna. Dwa lata! Dwa długie lata! Boże! chyba oszaleję!

Gdzie Janek? Przecież musi tu być! Musiał przybiec, gnany tęsknotą, równą jej oczekiwaniu!

Gorączkowo przebiega wzrokiem ulicę. Nie — to niemożliwe! A jednak — Janka nigdzie niema!

**Nie przyszedł...**

Kolana uginają się pod nią. Niepewnym krokiem idzie przed siebie. Czuje się nagle tak osamotnioną, biedniejszą stokroć niż tam, w więzieniu...

Czeka do nocy. Pod osłoną ciemności zakrada się do wsi.

Nigdzie ani śladu jej Janka. I nagle, kiedy już zupełnie zwątpiła, dowiaduje się z ust jakiegoś dziecka, że Janek tuż tuż w pobliżu, na jakimś dużym majątku.

W Ance nagle jakby zamarło serce.

Boże drogi! Więc on tu! Tak blisko niej! I nie przyszedł! Musiał przecież wiedzieć o wszystkim! Wiedzieć, że niewinnie cierpiała za niego! I wiedzieć, kiedy kończyła się ta straszna kara odcierpiana za niego.

I nagle poczyna biec przed siebie. Naprzelaj, polami, łąkami. Byle naprzód, byle prędzej! Dziś jeszcze musi go ujrzyć, dziś jeszcze pomówić z nim! Chociażby nawet wśród nocy!

Co jej powie na swoje usprawiedliwienie? Jak wytłumaczy to okropne milczenie?

Zobaczyła go dopiero następnego dnia. Wyłonił się nagle z za zakrętu — wesoły, roześmiany. Nie był sam. Przy boku jego, wpatrzona w niego z uwielbieniem, ładna blondyneczka córka administratora majątku.

Przeszli mimo niej — piękni, młodzi, szczęśliwi — nie widząc człowieka, przypartego do starego dębu...

W godzinę później spotyka go Anka samego. Wraca dróżką polną, gwizdząc wesołą piosenkę.

Nagle staje przed nim Anka.

Baza patrzy na nią, jakby widział ducha. Przeląkł się strasznie. Cofa się o krok.

Anka chwyta go za rękę — i bez słowa wpatruje się w niego — długo, badawczo...

Nie umie znieść jej wymownego, palącego spojrzenia. Usuwa się wzrokiem gdzieś w bok. Jest mu bar-

dzo nieswojo. Zmusza się jednak do śmiechu, do udanej radości. Próbuje Ankę objąć.

— I co, Anko? Jesteś znów wolna?

Anka odtrąca go gwałtownie. Przeniknęło ją nagle śmiertelne zimno. Wie już teraz wszystko.

Zrozumiała, że zdradził jej miłość...

Baza poczyna coś mówić bez związku, tłumaczyć, nalegać, nawet prosić.

Ona wie, że to wszystko kłamstwem.

Nie rzekła już ani słowa. Żadnej wymówki — nic zupełnie. Odwraca się nagle i cicho odchodzi.

Czuje taką przeraźliwą pustkę w sobie. Coś umarło — coś, co było najcudniejszą treścią jej życia, nagle skończyło...

Wraca tą samą drogą, którą przybyła. Oczyma duszy widzi całą przyszłość, czarną, beznadziejną — życie szare, bezbarwne, pozbawione wszelkiego ciepła, wszelkiej miłości — życie w hanbie i niedostatku.

— — — — —  
— — — — —

Zbudził się śliczny, świeży ranek wiosenny. Słońce już stało poza lasami jasne, radosne. Skowronki wesoło śpie-

wają na chwałę Bożą. W powietrzu unosi się woń bzu i dzikich róż. Kilku młodych mężczyzn wyrusza właśnie do pracy w pole.

Nagle zatrzymuje się jeden z nich.

Z natężeniem śledzi znikającą na zakręcie dziewczynę.

I poczyna biec za nią — ile sił. Dopada ją bez tchu prawie. Kładzie jej na ramieniu opaloną, twardą dłoń.

Anka nawet nie drgnęła. Dopiero, gdy spojrzała w twarz mężczyzny, przeżył ją ostry ból.

Czuje, jak dłoń jego gładzi pieszczotliwie jej ramię. Rozumie, że znalazł się ktoś, kto z nią współczuje. Takie to dziwne! Ktoś współczuje — z nią...? Z takim wyrzutkiem?!

A Kamieńczyk poczyna mówić. Cicho, łagodnie. Głos lekko drży od takiego wzruszenia.

Wówczas Anka podnosi powoli na niego oczy — oczy tak pełne rozpaczliwej męki i smutku.

— Czy ty znasz całą prawdę?

— Przeczuwałem ją zawsze. Teraz ją znam. Biedactwo! Byłaś zaślepiona w swej miłości!

Anka patrzy w dal.

— Tak, Fred. teraz wiem o tem.

Delikatnie obejmuje ją Kamieńczyk i zawraca spowrotem ku wiosce.

— Chodź ze mną, Aneczko! Tam życie czeka jeszcze na ciebie. A pozatem — ty wiesz — ja również — już tak dawno, dawno czekam — na swoje szczęście!

I Anka nie opiera się zupełnie. Idzie ufna z nim. A z każdym krokiem staje się jej rozpacz bledszą — a wzrastając poczyna w jej sercu kojąca, cicha jasność. I z chwilą każdą wyraźniej rozumie zaczyna prawdziwe swe przeznaczenie. Duszę jej, udręczoną, zbolełą, przenika jakiegoś dziwne, nieznanne dotąd, ciepło — czy szczęście...

Anka szuka dłoni Freda...

W tej właśnie chwili poczynają z wieży kościółka dzwonić na „Anioł Pański“. A jej się zdaje, jakoby były dzwony wielkanocne, zwiastujące jej zmartwychwstanie do nowego, lepszego jutra...



Kładzie jej na ramieniu opaloną dłoń.

## Przełomowa chwila w życiu Marji z Magdali

(Objaśnienie do obrazka frontowego)

Ogród przy domostwie Łazarza w Betanji. Schody zbiegają w głąb ogrodu ku skale, w której wykuty grobowiec. W tym grobowcu spocnie Łazarz i z niego wyjdzie, gdy go Chrystus wskrzesi. Ciemnemu wnętrzu grobowca przeciwstawia się kwitnące drzewo, osypane białym kwiatem wiosny. Tam — śmierć, otchłań ciemna, tu — budzące się życie — jasna biel kwiecica.

Na płycie kamiennej, która ma służyć do zamknięcia grobowca, siedzi siostra Łazarza, Marja, wpatrzona olśnionymi oczyma w białą postać Chrystusa, schodzącą ku niej po stopniach schodów. To nie żywa Jego postać, to pełne

zachwytu widzenie Jego boskiej postaci w śnieżno-białej szacie. Tak, jak Go poznała, i poznawszy uwielbiła do głębin swej duszy, która dotąd służyła grzechowi.

To przełomowa w jej życiu chwila. Jeszcze na jej szyi kosztowny naszyjnik, na ręce bransolety, na czole przepaska. Ale dusza już się odwróciła od grzechu i obróciła ku białemu Chrystusowi. U Jego stóp już odąd będzie siadywać, obterając lepszą cząstkę niż siostra jej Marta; Jego wzywać będzie do chorego brata i wyrzucać Mu, że się nie zjawił, nim brat umarł; Jemu przed śmiercią w domu Szymona faryzeusza wyleje wonności na nogi

i obetrze własnymi włosami; za Nim pójdzie pod krzyż; Jego szukać będzie w grobowcu w dzień zmartwychwstania; jej pokaże się Pan, ale się dotknąć nie pozwoli.

A potem, do końca życia, zostanie wierną pokutnicą i patronką pokutujących.

Jest niezmiernie silna wymowa szczegółów tego obrazu. Artysta z rozmysłem umieścił Marję między grobem — a rozkwitającym drzewem, między śmiercią — a budzącym się życiem. Bo to chwila obudzenia się jej duszy do nowego życia — zmartwychwstanie duszy, wiosna duszy.

## Z życia katolickiego



Kielich św. Huberta, t. j. przedstawiający widzenie św. Huberta, ofiarowany przez dra Jana Łukowicza do kaplicy Szpitala Zakładu św. Boromeusza, z powodu uroczystego obchodu 50-lecia powrotnego przybycia SS. Franciszkanek do Chojnicy po wygnaniu w r. 1875 oraz 50-lecia pracy fundatora i jego ojca, jako lekarzy dyrygujących w szpitalu.

**Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu.** Za specjalną zgodą Ojca św. Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w r. 1937 odbędzie się w Poznaniu. J. E. M. Ks. Kardynał Prymas Polski polecił zorganizowanie tego Kongresu Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej w Polsce z siedzibą w Poznaniu.

**Kongres Eucharystyczny w Łomży** odbył się w dniach 28 i 29 czerwca b. roku. Zgórą 100 tysięcy wiernych wzięło w nim udział. Cała Łomża była w chorągwiach i kwiatkach. Prócz

Ks. Biskupa Łukomskiego, ordynariusza diecezji i Ks. Biskupa sufragana Dembka, wzięli udział w Kongresie: Ks. Arcybiskup Metropolita Jabrzykowski oraz Księża Biskupi: Przeździecki (podlaski), Sokolowski (sufragan podlaski), Wetmański (sufragan piócki), Niemira (sufragan piński). Kongres wywarł olbrzymie wrażenie przez swoje uroczystości, zwłaszcza przez wieczorną Godzinę Świętą i przez udział 5000 uczestników Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży, którzy przemaszewali w karnych szeregach przed księżmi Biskupami a drugiego dnia składali uroczyste ślubowania. Niezwykle piękny referat p. t. „Eucharystja światłem i mocą katolickich rodzin” wygłosił dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej p. Józef Stemler. Równie wrażenie wywarł referat ks. prałata Złotkowskiego p. t. „Eucharystja jako najlepsza szkoła wychowania”. Procesja na zakończenie Kongresu wypadła imponująco. Takiego pochodu ku czci Eucharystji Łomża jeszcze nie widziała, choć ma tyle wieków za sobą. W ciągu Kongresu 45 tysięcy osób przyjęło Komunię św. Szkoda, że w tem publicznym uczczeniu Chrystusa w Najśw. Sakramencie nie wziął udziału garnizon łomżyński. Inaczej było w Bydgoszczy na XVI. Zjeździe Katolickim. Czy Bóg w Bydgoszczy jest inny niż w Łomży?

**Obraz moralności publicznej.** Dzienniki doniosły, że niejaki Czesław Bittner, słusarz z zawodu, pojawił się w nietrzeźwym stanie na Nowym Świecie w Warszawie jedynie w trykotach kąpielowych. W ręce niósł spodnie. Został naturalnie z miejsca aresztowany ku zadowoleniu oburzonej publiczności. W Komisariacie policyjnym tłumaczył się, że mu na plaży skradziono marynarkę i bieliznę. Policja spisała z nim protokół, aby pociągnąć go do odpowiedzialności za obrazę moralności publicznej. Należałoby tak samo postępować wszędzie z plażowiczami, paradującymi w kostiumach kąpielowych tam, gdzie wcale nie należy. Boć przecież moralność publiczna jest

jedną, czy w stolicy czy na prowincji, w mieście czy na wsi. Jeżeli więc w stolicy z takimi spisującymi protokół policyjnymi, niema powodu do odmiennego postępowania gdzieindziej. Ukróć się swawolę!

**Niewidomi kapłani odpowiadają Mszę św. dla niewidomych.** Ze wszystkich departamentów Francji zebrani przedstawiciele niewidomych urządzili w końcu czerwca pielgrzymkę do bazyliki na Montmartre w Paryżu. Na czele pielgrzymki, liczącej setki niewidomych, wśród których znajdowali się i starcy i młodzi, stanęło czterech niewidomych kapłanów.

Gdy ta gromada ślepców szła po posadze wielkiego kościoła, rozległy się uderzenia lasek, trzymany w rękach niewidomych. Był to wstrząsający widok. Na odgłos dzwonka ślepcy ukłękli i rozpoczęły się Msze św., odprowadzane przez niewidomych kapłanów, przewodników pielgrzymki, którym asystowali do pomocy inni kapłani.

Kazanie wygłosił też niewidomy kapłan, nawołując swych nieszczęśliwych współbraci do wytrwania w cierpieniu, które, z miłości ku Bogu znoszone, oczyszcza duszę ludzką i prowadzi poza grobem do życia, gdzie wszelki mrok i ślepoty ginie w blaskach chwały wiekuistej.

**Nareszcie.** Dnia 9 b. m. został wykonany wyrok wydany 27 czerwca 1932 r. na wodza marjawitów Jana Marję Michała Kowalskiego, skazanego na 2 lata więzienia za czynnie nierządne i znieważenie Kościoła katolickiego. Na polecenie Ministra Sprawiedliwości osadzono Kowalskiego w więzieniu w Rawiczu.

### Książki nadesłane:

- X. B. Leciak — Judyta. Poemat biblijny.
- X. W. Orzech — Prawa lotu ptaków odkryte. Nowe drogi i bezpieczeństwo lotnictwa.
- X. N. Gieszyński — „Na przesłuchaniu”. Zbiór króciutkich kazań i rozważań na 116 ewangelij niedzielnych całego roku. Stron 219. Cena 3,— zł. W książce tej znajdzie każdy kapłan źródło głębokich i przemyślanych nauk, doskonale nawiązanych do współczesnego życia.

## Nie orientuje się w dzisiejszym życiu, kto nie ceni ruchu liturgicznego

NIEDZIELA, 19. VII.; VII-ma po Zestaniu Ducha Św.

**PONIEDZIAŁEK, 20. VII.:** Bł. Czesława Wysz. Ur. 1180 na Śląsku Opolskim ze sławnej rodziny Odrowążów, brat św. Jacka. Po studiach teologicznych mianuje go Biskup krakowski, Iwo Odrowąż, jego stryj, kanonikiem krakowskim. Jednie ze stryjem i bratem do Rzymu, tutaj poznaje św. Dominika i przekazuje się godności kanonickiej, wstępuje razem z bratem do zakonu Dominikanów. Wraca do Polski i zakłada klasztor dominikański w Pradze i Wrocławiu, wszędzie głosząc ewangelję z nadzwyczajnym skutkiem. Umarł 1242 we Wrocławiu.

Wspom. św. Hieronima Emiljani i św. Małgorzaty.

**WTOREK, 21. VII.:** Św. Praksedy Dziew. Żyła w II wieku chrześcijańskim.

W diecezji gnieźnieńskiej, krakowskiej i sandomierskiej dzisiaj SS. Andrzej i Benedykt Wysz. Św. Prakseda żyła w pierwszych czasach chrześcijaństwa w ogóle, SS. Andrzej zaś i Benedykt w pierwszych czasach chrześcijaństwa w Polsce. Skoro Mieczysław I przyjął chrzest św., taki zapal dla Chrystusa zapłonął wśród Polaków, że Andrzej Żorawek, który się urodził w Opatowcu pod Włocławkiem, udał się wraz z Benedyktem na puszcze nad Dunajcem, poczem obydwoje wstąpili do zakonu św. Benedykta na Węgrzech. Pragnienia coraz większej doskonałości tych dwóch „szaleńców bożych” nie zaszkodził nawet klasztor, więc usunęli się na pustelnie Skalka pod Trenczynem, gdzie we wielkich umartwieniach zakończyli życie. Ich grób znajduje się w katedrze w Nitrze (Węgry).

**ŚRODA, 22. VII.:** Świętej Marji Magdaleny Pokutnicy.

**CZWARTEK, 23. VII.:** Św. Apolinarego Biskupa i Męcz. Po dwóch świętych (Praksedzie i Magdalenie), które żyły w początkach religii chrześcijańskiej, obchodzimy pamiętkę świętego mężczyzny z tych samych mniej więcej czasów. Św. Apolinary przybył bowiem z

Piotrem z Antjochji do Rzymu, który go wyświęcił na biskupa i posłał do Rawenny, aby tam opowiadał ewangelję św. Pojmany przez pogańskich kapłanów, poniósł śmierć męczeńską w r. 79.

**PIĄTEK, 24. VII.:** Wigilia św. Jakuba Ap. i bł. Kunegundy Dziew. Urodziła się bł. Kunegunda r. 1224 jako córka króla węgierskiego Beli IV, Razem ze swoją siostrą, bł. Jolentą, przybyła na dwór księcia polskiego Bolesława Wstydlawego, dla którego upatrzone ją na żonę. Aczkolwiek złożyła już przedtem ślub dożgonnej czystości, zawarła związek małżeński z Bolesławem Wstydlawym. Lecz tak święcie umiała wpłynąć na swego męża, że wiernie dotrzymała swojego ślubu. Po jego śmierci wstąpiła do klasztoru Klarysek w Sączu (Starym), który sama ufundowała i gdzie spełniała najniższe posługi klasztorne, jak każda inna siostra. Umarła w r. 1292, beatyfikowana 1690 r.

Wspom. św. Krystyny.

**SOBOTA, 25. VII.:** Św. Jakuba Apostoła. Po wielu mniejszych świętych obchodzimy pamiętkę znacniejszego świętego, bo Apostoła Jakuba Większego, który razem ze św. Piotrem i swym bratem Janem należał do trzech ulubionych uczniów Chrystusa. Opowiada ewangelję w Hiszpanji, tutaj też, a mianowicie w Kompostelli, znajduje się jego grób, do którego odbywają się liczne i wielkie wycieczki.

Wspom. św. Krzysztoła.



W obecnym tygodniu kich postaci kobiecych. Na sta trzymająca naczynie; — w nim mieszczą się łyzy życia, przelane w cichym choć ciężkim spełnianiu woli bożej tu na ziemi. Niewiasta jest opiekunką szczęścia domowego tu na ziemi. Dlatego widzimy na obrazku znamiona jej pracy domowej, z którymi umiejętnie się obchodząc zapewnia domowi pokój — a więc kądziel, lampę, dzban, kosz, naczynia z jadem i t. d. Ale to jeszcze samo przez się nie wystarcza; ognisku domowemu musi przyswiecać cel wyższy. Dlatego umieścił malarz w środku znaku Chrystusowego koszywną perłę. Aby tę perłę zdobyć, niewiasta jako kapłanka ogniska domowego będzie kierowała łodzią swego życia tak, że z rozpiętym żaglem sterować będzie zawsze ku znakowi krzyża. W ten sposób, łącząc obowiązki doczesne z nadprzyrodzonymi, przebędzie drogę życia z jednego brzegu na drugi, z doczesności ku ostatecznemu przeznaczeniu.

Górna i dolna krawędź obrazka przedstawiają oddzielenie ryb dobrych od złych. Dobre — na jasnym tle — płyną ku znakowi Chrystusowemu, złe — na czarnym tle — w kierunku przeciwnym. Dobre niewiasty idą ku Chrystusowej sieci, złe od niej się oddalają. Święta niewiasta pod koniec życia z wdzięcznym spojrzeniem przyjmuje zrządzenia Boże. W ciągu długoletniej swej wędrówki ziemskiej przechodziła nieraz bardzo ciężkie chwile. Lecz, że krzyż nałożony jej przez Chrystusa dźwigała pokornie, teraz razem z Chrystusam dostępuje chwały; tę chwałę oznaczają promienie, otaczające jej postać jakoby aureolą! Przyjrzyj się dokładnie twój dobrej, kochanej matce; i wokół niej zauważysz ów przeblask świętości i nadziemskiej zasługi...

święci Kościół pamięć 2 wieloobrazku liturgicznym niewiasta



Jak stóg ustawisz i poszyjesz, takie plony zbierzesz.

Czy to tak łatwo ustawiać duże sterty zboża tak, by odporne były deszczom i wiatrom? O nie, to czynność, którą należy obmyśleć i wykonać bardzo starannie. Tak jak budowniczy obmyśla plan budowy domów, tak samo rolnik musi się zastanowić nad budową stogów.

Najpierw więc należy wybrać pod stóg miejsce. Aby ono było ochronione od zalania wodą wskutek deszczów czy roztopów, najlepiej wybrać

dobrze ustawić w środku kilka snopków a wokoło nich układać snopy. Układanie musi być bardzo ściśle. Dla wyrównania układa się snopy tak, by kłosa jednego snopa dotykały wiązania drugiego.

Gdy na wysokości pionowych snopów warstwa wypełniona i ugnieciona, stawiamy znowu kilka snopów pionowo a naokoło nich układamy ściśle snopy poziomo. Każda warstwa musi być w środku trochę wyższa a brzegi muszą być równe i ściśle. Wystająca słoma powoduje zamakanie boków stoga.

Na brzegi stogów używa się dłuż-

## Stawianie stogów

(Rola i Ogród)

na ten cel miejsce wywyższone.

Aby nic zboża się nie zmarnowało i spodnia warstwa nie zatechła, należy miejsce, na którym ma stanąć stóg — wyłożyć grubszą warstwą gałęzi i słomy. Snopy stawiać kłosami do środka. Dla zachowania symetrii,

wszystkie zgrabki umieszcza się w środku stoga — nie czasem przy brzegach. Gdy warstwy silnie ubite osiągną odpowiednią wysokość, przystępujemy do okopowania stogów. Najpierw tworzymy koronę, wysuwając brzegi nieco na zewnątrz.

Tylko długie snopy używa się do tego celu. A koronę bardzo silnie należy ubić. Musi ona być mocna, bo na niej opierać się będzie cały okap.

Począwszy od korony, poczynamy zwać stóg tak, by stworzyć nań ściśle i spadzisty daszek.

Wierzch stogu pokrywamy grubą spadzistą warstwą słomy. Daszek ten jest jedną z najważniejszych rzeczy. Słoma ułożona musi być w ten sposób, by woda po nim spływała a nie nasiąkała do środka.

By stóg uchronić od napaści myszy, okalamy stóg grubą warstwą jałowca, lub też w odległości 1 metra wykopujemy głębszy rowek.

G.



Dwa żniwa w jednym roku. — Doświadczalnie niemieckie sieją zboże pod szkłem, aby ciepło było i oświetlają elektryką w nocy, aby jasno było. W ten sposób przyspieszają plony.

### Rolniku — nie niszczy swych sił!

Często się zdarza, że rolnicy niepotrzebnie niszczą swe siły. Np. nieraz noszą wodę dla inwentarza wiadrami, a mogliby założyć rurę od pompy do obory. O rury chyba nie jest tak trudno, gdyż nieraz leżą bez użytku pod szopą lub może pod płotem. Założyć może sobie każdy sam, bez najmniejszego wydatku na kowala. A więc w pierw trzeba zrobić korytko, w które pompuje się wodę. Najlepiej wybrać je dłotem z grubszego kawałka drzewa. Na końcu korytka robi się coś w rodzaju rurki (z tego samego kawałka). Gdy chcemy pompować, to przykładamy korytko do rury tak, by rurka wchodziła w rurę 3—4 cm; w ten sposób woda nie będzie wyciekała. Następnie trzeba przebić otwór w ścianie, przez który przeprowadzamy rurę.

Urządzenie takie mam już

od roku i jestem z niego zadowolony.

Henryk Felicki.

Myśli

Największym i najpowszechniejszym z niebezpieczeństw jest komunizm we wszystkich swoich formach i stopniach.

Pius XI

przy otw. wyst. prasy kat. 12. V. 1936.



## Biała gorczyca

to roślina, dająca nie tylko nasiona używane do wyrobu musztardy. Gorczyca, skoszona w początkach zakwitania, daje bardzo dobrą paszę dla bydła. Bydło karmione gorczycą zieloną daje większą ilość mleka i o większej zawartości tłuszczu.

Ponadto jest gorczyca bardzo dobrym nawozem zielonym. Ma tę zaletę, że bardzo prędko rośnie. Dlatego można ją wysiewać również jako poplon. Wprawdzie gorczyca nie wchłania azotu z powietrza, jak to bywa u motylkowych, lecz gromadzi w sobie łatwo rozpuszczalne azotany, przez co uniemożliwia ich wylugowanie przez opady atmosferyczne. Zwłaszcza tam, gdzie w następnym roku ma być pole buraczane, wysiew gorczycy i przeoranie jej jako nawozu zielonego, ma duże znaczenie. Ziemia bowiem staje się pulchniejsza i więcej zasobna w próchnicę. Gorczyca zasiana nawet w sierpniu, zdąży jeszcze zakwitnąć przed jesienią.

Gorczycę uprawiać można na wszelkich glebach, byle za próchnicę i wanie

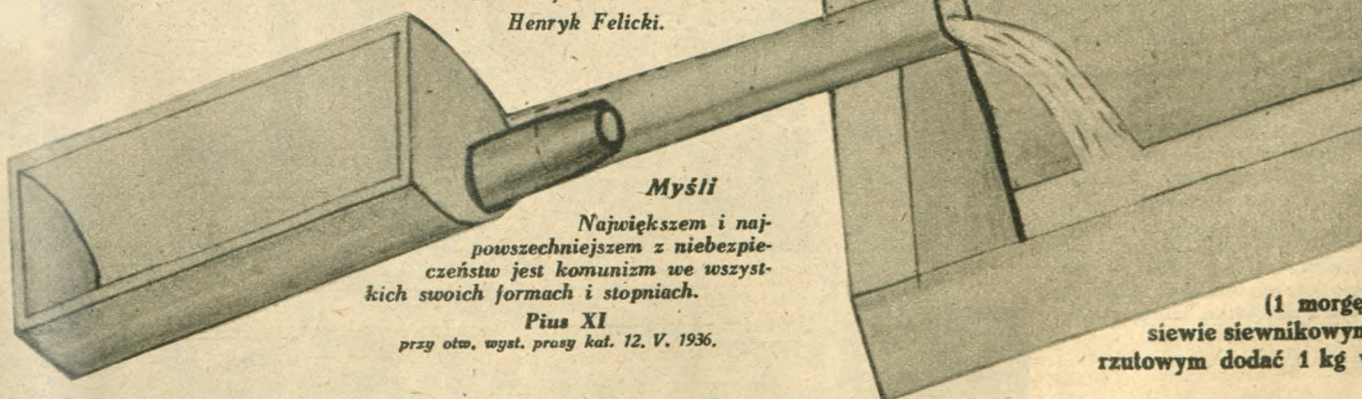
sobnych w pno. Nasieprzykrywa się na 2 cm głęboko.

Tuż po żniwach — nie dajmy rozpanoszyć się chwastom na ścierniskach, lecz dokonujmy natychmiastowej podorywki i siejemy na części pola — gorczycę białą w ilości

3 1/2 kg na 1/4 ha

(1 morgę magd.) przy

siewie siewnikowym. Przy siewie rzutowym dodać 1 kg więcej. G.



# Cztery pytania i dwa tysiące odpowiedzi

Dwa tysiące odpowiedzi nadeszło na nasz Konkurs z dziedziny gospodarstwa kobiecego. Dowodzi to, jak wielkiem zainteresowaniem cieszył się ten konkurs. Okazuje się jednak, że był nie tylko pożądanym jako pouczająca rozrywka, ale był także potrzebny i z innych względów. Był potrzebny, bo na dwa tysiące odpowiedzi zaledwie dwieście było trafnych, a z tych dwustu mniej więcej sześćdziesiąt zupełnie dobrych i dobrze uzasadnionych. Wiadąc z tego wyniku, jak bardzo potrzebne są artykuły, traktujące o tych napozór tak błahych i codziennych sprawach. Rzecz ciekawa i zasługująca na podkreślenie, że większa część czytelniczek, które nadesłały trafne odpowiedzi, powołuje się na artykuły drukowane w „Przewodniku Katolickim”, z których zaczerpnęły wiedzę w zakresie gospodarstwa domowego.

Jakże więc brzmiały te pytania konkursowe i trafne odpowiedzi:

① **Czy w czasie zamiatania izby okno powinno być otwarte czy zamknięte? Dlaczego?**

**Odpowiedź.** Okno powinno być zamknięte, aby kurz i śmieci nie rozpraszają się od wiatru lub prądu powietrza, powstającego przy otworzeniu okien, skutkiem różnicy temperatury w izbie i na zewnątrz. Tę uwagę dobrze należy wbić sobie w pamięć i w przyszłości unikać błędów.

② **Czy gotując ziemniaki, wstawiamy je w wodę ciepłą, czy w zimną, i dlaczego?**

**Odpowiedź.** Ziemniaki wstawia się w wodę gorącą, gdyż tym sposobem traci się mniej składników odżywczych, zawartych w ziemniaku, które rozpuszczone w wodzie zimnej, byłyby dla nas stracone, po odczyszczeniu ziemniaków.

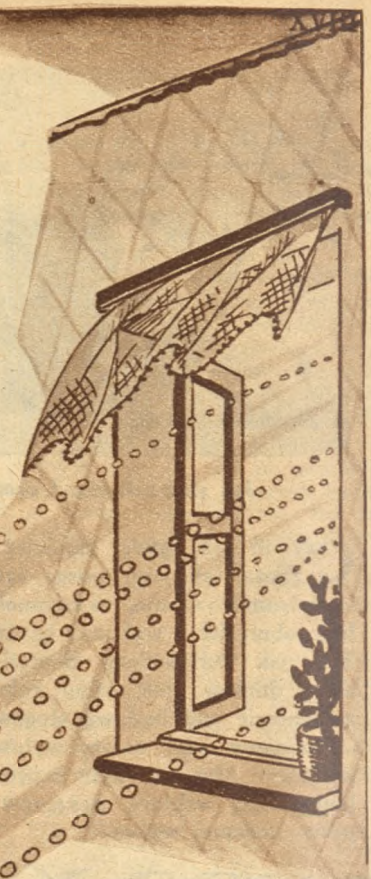
③ **Czy gotując rosół, kładziemy mięso w wodę zimną, czy gorącą, dlaczego?**

**Odpowiedź.** Mięso kładziemy w wodę zimną, która rozpuszcza i wypłukuje białko i sole zawarte w mięsie, dzięki czemu otrzymujemy rosół o dużej wartości odżywczej.

④ **Czy jarzyny gotujemy w dużej ilości wody, czy w małej, i dlaczego?**

**Odpowiedź.** Jarzyny gotuje się w jak najmniejszej ilości wody, aby wyzyskać wszystkie sole mineralne, zawarte w jarzynie. Wylewajac bowiem nadmiar wody, wylewamy równocześnie sole w niej rozpuszczone.

Oczywiście, jeśli chodzi o powyższe tematy, możnaby powiedzieć o wiele więcej. Jednak w ramach naszego konkursu chodziło o odpowiedzi krótkie i zwięzłe. Dla



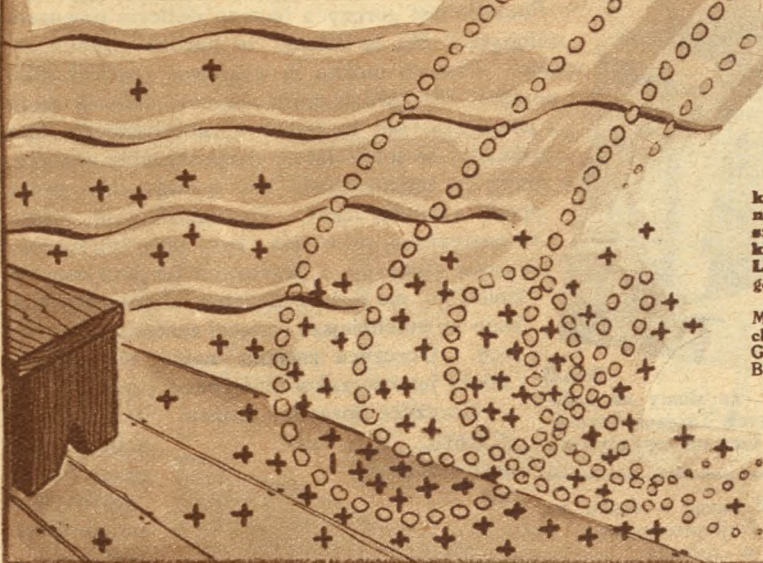
uzupełnienia dodać muszę, że jeśli chodzi o gotowanie jarzyn i ziemniaków, to najlepiej je parować, czyli gotować na parze, gdyż wtedy nie tracą one prawie nic ze swej wartości. Pominęliśmy jednak ten sposób w naszym konkursie z tej przyczyny, że dotąd stosunkowo niewiele osób posiada naczynia, umożliwiające gotowanie na parze. Pomiędzy odpowiedziami jest wiele takich, które wprost wołają o szersze omówienie wielu kwestyj. Mam tu na myśli nie te trafne odpowiedzi, ale właśnie te błędne. Okazuje się bowiem, że wiele gospodyń popelnia liczne błędy już nie tylko przy gotowaniu, ale i przy zamiataniu, a nawet przy ścieraniu kurzu. Sprawy te omówimy w najbliższej przyszłości w osobnych artykułach, a teraz wracamy do naszego konkursu i jego wyników,

### Nagrody otrzymali:

25 zł M. Szewczykowa, Czarnochowice p. Wieliczka, 25 zł J. Ostrowska, Rumian p. Rybno, 10 zł E. Pogorzelska, Świecie n. W., 10 zł M. Jabłoński, Herby Polskie, 10 zł F. Cześnikówna, Opalenie pow. Tczew, 10 zł K. Małecka, Tarnów.

Prócz tego mieliśmy do rozdania 3 ogromne, z ozdobnego drzewa wykonane kasetki i wszelkimi przybarami do szycia. Wartość takiej kasetki wynosi co najmniej 30 zł. Kasetki te będą na długie lata sięgającą pamiątką niniejszego konkursu i stanowią specjalną nagrodę, przyznawaną Szan. Paniom Konkursistkom przez wytwórcę: Polsko-Chrześcijański Przemysł Niciany „Trzy Lilje”, Warszawa. Szczęśliwcy, którzy je wygrali, to pp. M. Narczykówna, Biogonice, St. Wojciechowska, Bochnia, B. Zielińska, Pobodziska.

Dalsze nagrody, po 2 pudełka przędzy do cerowania, otrzymały: M. Ciesłówna, Glinik Marjampolski, E. Sobczakowa, Leszno, K. Kręgoska, Jasło, W. Langowa, Chojnice, El. Mechowa, Kraków, Stef. Mrówczyńska, Pobodziska, Jan. Burdowa, Przemysł-Bakończyce, Joanna Gasiorkówna, Biskupice, Jadw. Grzędzianka, Zacharzewo, K. Smorzewska, Chelm Lubelski, Bęczykówna M., Grębów, Konczykówna Stef., Kramiów, Franciszek Z., Poznań, Miecz. Kuźna, Gniezno, H. Zielińska, Bnin, M. Kazaniecka, Bydgoszcz, An. Raduchowa, Niedboczyce (4 pudeł.), J. Jankowska, Dabienka Lubelskie, I. Palluthówna, Poznań, N. Budna, Zembrac 556, H. Chrzaszczówna, Sucha k. Żywca, H. Bernasz, Kalisz, M. Tomaszewska, Grudziądz, A. Wilczkówna, Dolne Markłowice 7 (Czechosłowacja), B. Zielińska, Pobodziska, M. Samarzewska, Pobodziska, M. Słomkówna, Górne L. 325, W. Kuchlerowa, Kowalewo, M. Tomicka, Turkowice, M. Weiss, Brody, G. Gumowska, Toruń, E. Czerwińska, Rzeszów, St. Kortylewska, Poznań, W. Wiczorkówna, Szelejewo, Cz. Piotrowska, Świniek, Z. Ambrozi, Tuszyń k. Łodzi, M. Nowicka, Jarocin Pozn., M. Salacianka, Kielce, S. Dynakówna, Lisków Kaliski, M. Drożdżyńska, Krotoszyn, M. Wajsowa, Buczac, M. Brukarczykówna, Pierzchno-dworzec, W. Lipińska, Modliborzycze, Z. Ratawska, Katusz, J. Hoffmannówna, Krotoszyn (Wlkp.).



- + + + + Powietrze chłodne zewnątrz.
- ~~~~~ Powietrze ogrzane wewnątrz izby.
- ○ ○ ○ ○ Pyl.

Choćby na dworze przed oknem nie było wiatru, powstaje wskutek zmieszania się powietrza, o różnej ciepłocie, w izbie falowanie powietrza, które zabiera ze sobą pył i roznosi po całej izbie.

Obok: Oprócz nagród pieniężnych wyznaczonych przez Redakcję, nadesłała nam liczne piękne i praktyczne nagrody jedyna rdzennie polska i katolicka wytwórnia nici przędzy do cerowania i jedwabiu p. t. Krajowy Przemysł Niciany „Trzy lilje” z Warszawy. Nagrody te przedstawiamy na niniejszej fotografii. Mamy nadzieję, że tak przez wdzięczność za piękne nagrody, jak i z obywatelskiego obowiązku, czytelniczki nasze będą popierać tę polską placówkę, której wyroby są i lepsze i tańsze od zagranicznych.



# Wyprawa na dzikie małżeństwo

Czarnochleby, wieś to niewielka, uboga, bo jedne pola są na zimnych i nieurodzajnych górach, a te dobre zalewa prawie corocznie rzeka, nad którą są położone. Rzeka to śliczna, ogromnie malownicza, ale lubi często zniszczyć ludzką pracę i ludzki dobytek bez zastanowienia, ni miłosierdzia.

Kobiety, mimo ciężkich warunków życia, nie tracą nadziei, że przyjdą wkrótce lepsze czasy, które należy przygotować przez podniesienie moralnego poziomu ludności, zaczem przyjdzie i podniesienie gospodarcze kraju. Nie poddają się też zniechęceniu i pracują w swoim Oddziale Kat. Stow. Kobiet coraz gorliwiej. Właśnie ukończyły przygotowania do I-ej Komunii św. dzieci, złożyły się na sukienki dla najbiedniejszych i pozierały ofiary na urządzenie śniadania dla dzieci, żeby wspólnie pośniadawszy, lepiej zapamiętały ten najpiękniejszy i najuroczystszy dzień w życiu.

Prezeska, bardzo zadowolona, zażądała zebranie i powiedziała, że przecie oddział się nie powstydzi, że źle spełnia zadania, podane w statucie. Wszystkie skinięły głowami na znak zgody, ale jedna, ta Dominikowa spod lasu, miała kwaśną minę, jakby polizała cytrynę i poprosiła o głoś.

— Co tu dużo gadać. My tyle urządzamy, ale my nie spełniamy apostołstwa i my dla Akcji Katolickiej nic nie warte. Co z tego, że czasem nam się coś uda zrobić, kiedy my cierpimy we wsi takie zgorzenie, taką obrazę Boską! Niby to nie wiemy, że przecie w dwóch domach żyją dwa dzikie stadła, bez ślubu, ni bojaźni Bożej!

Prezeska zaczerwieniła się po uszy. Jakby obuchem w głowę dostała... Prawda: wiadomo, że Błażej Zajac, jej bliski sąsiad, owdowiawszy, przyjął do siebie tę Agatkę sierotę i żyje z nią jak poganin, a nawet już spore dziecko na rączku suwa się po podwórku. Ponoć wcale niechrzczone...

Po namyśle otarła pot z czoła i powoli odpowiedziała:

— Dobrze gadacie. To prawda. Zaraz po uroczystości z dziećmi zabierzemy się do tej sprawy i z obu tymi domami pogańskimi zrobimy porządek.

Jakoż na następnym zebraniu Kierownictwa, rozpoczęto obrady nad planem postępowania. Ks. Proboszcz radził, żeby kobiety naprzód poszły rozmówić się z Agatą, bo — powiedział — ja już rozmaicie próbowałem, ale mi się nie udało...

Postanowiono zaraz następnego dnia wybrać się do Agatki, bo wiadomo było, że Błażej właśnie miał jechać do miasta dla jakiejś sprawy sądowej. Lepiej, żeby zastać Agatkę samą, potem przyjdzie kolej na chłopca.

Jakoż nazajutrz prezeska i trzy członkinie kierownictwa, ustroiwszy się odświętnie, żeby nie obrazić Agatki codziennym przyodziewkiem, ruszyły w stronę Błażejowej chaty.

Im bliżej było, tym bardziej traciły odwagę. Czyż poradzą tam, gdzie się

nie udało samemu Księdzu Proboszczowi? Turbowały się każda we własnej duszy, a żadna nie zdradzała swej obawy przed drugimi. Stały przy opłotkach, zza których słychać było pianie koguta na deszcz i szczekanie psa, bo już poczuł obcych ludzi w pobliżu...

Prezeska rozpoczęła pacierz, który szeptem odmówiły wspólnie, a potem dodała: „Najświętsza Panienko Kalwaryjska, naucz mnie, żebym wiedziała, co gadać, i żebym nie zapomniała, języka w gębie”. A druga dodała: „Matko dobrej rady, módl się za nami”.

Otworzyły furtkę podwórka. W progu chaty właśnie Agatka mieszała wieczórę dla gądziny (dla trzody) i dla kur. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, amen — odpowiedziała gospodyni, wstydliwie ocierając zawalane ręce o róg fartucha. Przyglądała się ciekawie przybyłym kobietom.

Uczyniła się kłopotliwa cisza, aż prezeska, chrząknawszy dla dodania sobie odwagi, zaczęła:

— Przyszliśmy do was z dobrem słowem. Zbieramy ofiary na ubogie sieroty, możebyście nam co podarowali?

— Ja sama sierota — odparła Agata, chmurząc czoło. — Ale proszę wejść do chaty, jakoś to nie przystoi mi przyjmować tak miłych gości na progu i na stojaka.

Weszły do izby. Agata, otarłszy ławę i krzesła fartuchem, jak każe obyczaj, poprosiła, by siadły. I tak się zaczęła rozmowa o wszystkim i o niczym, aż wreszcie o spowiedzi wielkanocnej o rekolekcjach i tym podobnych pobożnych sprawach. Sekretarka śmiało zapytała:

— A byliście wy u spowiedzi wielkanocnej, Agato?

— Gdzie mnie tam do spowiedzi chodzić! Nie dostałabym rozgrzeszenia, albo kazałby mi ksiądz opuścić Błażeja, a gdzież ja się teraz podzieję z dzieckiem?

W oczach jej się zaszklilo, otarła nos, jakby dostała nagle kataru.

— No to czemu nie weźmiecie ślubu, jak się patrzy?

— Błażej nie chce, bo mówi, że nie ma komu wyprawić mu wesela, a przecie on gospodarz, nie może, jak jaki znajda, bez wesela, bez starostów, a znowu mu wstyd czegoś, i tak się zwleka, a ja nic mówić nie mogę, bo się może zezłościć i mnie wygonić.

Rozpląkała się na dobre, a po chwili krzyczała ze złością:

— Ja sierota, wychowałam się sama na pastwisku, po służbach chłopskich i dworskich. Potem byłam w mieście, a gdy zachorowałam, oddali mnie do szpitala i musiałam leżeć parę miesięcy, zaś tymczasem ukradli mi wszystkie przyodziewki, com sobie go posprawiła za ciężko zarobione grosze... Byłam taka obdarta, że nie mogłam znaleźć nijakiej służby i nijakiego przytulku i tak się włókłam od wsi do wsi,

kieby ten bezpański pies... To wście mnie wtedy nie widzieli i nie poratowali... a kiedy on mnie przyjął i przyodział i od głodowej śmierci uratował, to wy przychodzicie psuć mi szczęście i wyprawiacie do spowiedzi, do ślubu... Ale i moja dola niewesoła, nawet małokiedy wychodzę z domu, bo mi wasze bachory przejść drogą nie dadzą, jeno gonią za mną i wołają: „Agato, Agato, u was je bogato, na drugą niedzielę sprawicie wesele!”

Była rozczarowana, z oczu jej spłyły się iskry złości, zacisnęła pięści...

— No i czego ode mnie chcecie? Do spowiedzi mnie wyganiacie? Idźcie same zanieść wasze grzechy i wasze wścibstwo do konfesjonau, a mnie dajcie spokój. Co wam do mnie?

Kobiety pospuszczały oczy. Prawda, pomyślały. — Nie poratowałyśmy sieroty, gdy była opuszczona, i potem nie interesowałyśmy się nią...

Po chwili prezeska odezwała się:

— Agatko, uspokójcie się! My przyszliśmy do was z dobrem słowem. My chcemy wam dopomóc, bo my mamy obowiązek dbać o zbawienie nietylko naszych własnych dusz, ale i dusz naszych bliźnich. Posłuchajcie nas, spokojnie porozmawiajmy. Przecie gośćmi waszymi jesteśmy.

Agata uspokoiła się i zawstydziła, bo rzeczywiście nie wypadało odnosić się tak niegrzecznie względem gości we własnym domu. Nieraz od ludzi słyszała, że dla gości trzeba być uprzejmą i nie wolno ich obrażać we własnym domu w gościnie. Kobiety skorzystały z tego rozmyślenia Agaty i rozpoczęły na nowo rozmowę. Zapytały, czy Błażej dobrze się z nią obchodzi.

— No, niczego — odparła — jak chłop. Czasem się pozłości, czasem i uderzy, ale najczęściej wpada w złość o to, że się wstydzi iść między ludzi, że tak tu sami żyjemy, że prawie nikt nie chce do nas przyjść, a najwięcej o to, co dzieci za nami wywołują. Żal mu też kościoła, a chodzić do niego nie chodzi, bo mu wstyd księdza proboszcza.

— A ksiądz proboszcz tu byli? — zapytała sekretarka.

— Byli parę razy, ale Błażej zawsze się schował i nie chciał się pokazać.

Małe Błażejátko raczkowało po izbie, bawiąc się z psem Burkiem i wołając: tata, tata. Było pulchne i tłuste, jak dziecko być powinno. Prezeska, patrząc na małość, rzekła:

— Agato, skroś tego dzieciátko, wy się pobrać musicie i pobierzecie się w kościele, jak na dobrych katolików przystało i Pan Jezus dopuści was do Sakramentu Małżeństwa. Bez tego Sakramentu nie może być w rodzinie błogosławieństwa Bożego. Nie bójcie się, już nasza w tym głowa, żeby wszystko dobrze urządzić. Od czegoż my jesteśmy członkiniami K.S.K.

Agata słuchała uważnie i zaczęła omawiać szczegółowo plan działania. Gdy wszystko zostało dobrze przewi-

dziane i rozpatrzone, delegacja udała się na plebanie i tam znowu długo obradowano z księdzem proboszczem i ułożono wszystko, jak ma być, ale ksiądz nakazał milczenie i zabronił przed czasem wspominać o całej sprawie komukolwiek.

— Pamiętajcie, raz na zawsze — powiedział — że jeżeli chcemy, żeby się jaka robota dla Boga udała, to nigdy o niej nikomu ani słówka pisać nie wolno, bo zły duch zaraz wszystko popsuje!

Poszły każda do swej chałupy. Pewnie, że ciężko było z tą tajemnicą... Języki śwędziły, — no, ale przecie to członkinie K. S. K. — więc wytrzymały i nie pisnęły ani słówka nikomu, tylko pracowały i każda wykonała, czego się podjęła. Czasem która wpadła cichaczem do Agaty na dwa słowa.

Dowiedziały się od niej, że zagadywała ona chłopca o ślub, a on powiedział, że jemu, gospodarzowi teraz wstyd nosić na zapowiedzi, bo co powie księdzu proboszczowi? No i trudno tak jak oś na biedno, bez korowaja), bez muzyki, jak dziad, a znowu wesela niema komu sprawić i urządzić. Ubrania czarnego też nie ma, a już po więksku nosić się nie chce. Potem zaczął kłąć i zawsze się rozmowa na tym kończyła, że Agata ze strachu musiała uciekać z izby, i wracała dopiero, gdy się uspokoił.

W następną niedzielę, po niesporach, gdy Agata, jak najstaranniej odziana, siedziała w ogródku, a Błażej spał pod gruszą, usłyszała dźwięki zbliżającej się muzyki.

Błażej się obudził, a nie mogąc zrozumieć przyczyny tego gwaru w pobliżu, obawiając się ciekawych oczu z za płota, umknął do izby. Ale muzyka rozlegała się coraz bliżej, aż wreszcie posłyszał pukanie do drzwi. Nie rozumiejąc, co się stało, przestraszył się, że może za jaką składką przychodzą do niego, więc rozkrył zasłane starannie łóżko i wlał pod pierzynę, nakrywając się nią po uszy.

Drzwi nagle się rozwarły i do izby weszli muzykanci ze skrzypkami i basem, a jeden wymachiwał małym bębniem, ozdobionym brzęczącymi blaszkami. „Hu, hu”, wołał, bijąc pięścią w bęben. Skrzypki pitoliły cieniutko: „Będziem jedli, będziem pili, będziem się weselili”, a bas odpowiadał: „Jak Bóg da, jak Bóg da...” Za muzykantami weszło sporo ludzi, śpiewając jakąś pieśń weselną. Ba, na czele szedł softys i pre-

zeska Oddziału, za nimi inne członkinie i członkowie Akcji Katolickiej. Błażej wytrzeszczył oczy... Co to? Jeden sąsiad niesie wielki korowaj, pięknie przystrójony, drugi różgę weselną. Wesele jakies? — myśli — ale poco do mnie przyszli? Nie śmie pytać. Przecie musi udawać chorego.

Jęknął przeraźliwie.. Prezeska wystąpiła naprzód, kazała muzyce się uciszyć.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — powitała.

— Na wieki wieków, amen — wyjął żałośnie Błażej.

— A wam co dolega? — zapytała. — Zachorzeliscie? A na jaką chorobę?

— Wszystko mnie boli — jęknął Błażej — a najgorzej ta boleśnica się sprzeciwiła.

— Bogu dzięki, chyba ta chorobę nie taka straszna, kiedy w takich pięknych butach ledźcie — zauważyła złośliwie prezeska.

Błażej się zalał. Rzeczywiście... jakoś przez nieuwagę nie nakrył nóg i buty ciekawie wyglądały spod pierzyny. Nie wiedział, co powiedzieć, więc pocichu zaklął tak sam do siebie, żeby softys nie usłyszał i nakrywszy głowę pierzyną, obrócił się do ściany.

— Co tu dużo gadać — śmiała się prezeska. — Wstańcie sąsiedzie, pohulamy sobie, jak się pairzy, jest i flaszczyna. Jutro rano pójdziemy do kościoła, wypowiedacie się oboje, przystąpimy wszyscy do Stołu Pańskiego, wspólnie na waszą intencję, a potem ks. proboszcz wam da ślub po mszy świętej. Softys będą starostą a ja starością. Jest i korowaj i czepiec dla Agaty. Jest wszystko. Ślub musicie wziąć, po katolicku, bo tak żyć — to

grzech i nie będzie błogosławieństwa. Boga dla dziecka, ni dla was.

Błażej słuchał, uszom własnym niewierząc. To wszystko oszołomiło go zupełnie, a pod pierzyną było tak gorąco, że wytrzymać nie było sposobu. Bez zastanowienia, zapomniał o chorobie i wyskoczył z łoża. Dopiero, gdy zobaczył roześmiane twarze wszystkich gości, przypomniał sobie swoją chorobę i tak się zawstydził, że stał jak żak szkolny, nie wiedząc, co mówić i co począć. Chciał uciec do drzwi, ale złapała go jedna z kobiet, a muzyka zaigrała skoczną polkę, tam nazwaną „prędkiego”, no, i Błażej, chcąc nie chcąc, musiał tańczyć, jak mu kazano. Wszyscy puścili się w tany. Softys porwał Agatę i rozpoczęło się takie hulanie, że dziecko się w drugiej izbie obudziło i krzykiem wielkim wołało o ratunek. Jedna z kobiet wzięła je na ręce i uspokoiła a tamci hulali, jak na weselu. Podobno i parę kieliszków pokoszowano, ale tak tylko na wiwat, bo z jednej butelczyny wiele zgorszenia być nie mogło.

Błażej zapomniał o chorobie i śmiał się ze szczerego serca.

— A no, kiej każecie mi wszyscy i kiej pan softys będą mi starostowali, to już pójdę do ślubu, jeno ze spowiedzią gorzej, bo już kilka lat nie byłem.

Zamyślił się. Potem zapytał:

— A jakże tak bez zapowiedzi?

— Zapowiedzi wyszły już wszystkie, jeno wy nigdy nie chodzicie do kościoła, to i nie słyszeliście, a baby miały zakazane, żeby wam o tem mówić. Agata też milczała, bo tak jej nakazał ksiądz proboszcz, — odpowiedziano na jego pytanie.

— No, to my już pójdziemy, żebyście mieli czas przygotować się oboje do spowiedzi, a dwie z nas tu zanocują na wszelki wypadek, żeby Agacie pomóc przy gospodarstwie. Po ślubie będzie gotowy obiad w Domu Parafjalnym, my się o to postarały — wyjaśniała sekretarka.

— Bóg zapłać — mamrotał zakłopotany Błażej.

Wszyscy wyszli, ale dwie członkinie Oddziału zostały i wzięły się do roboty. Dopasowały na Agatę weselny strój, który sobie była sprawiła za oszczędności swoje z jaj i sera złożone, nakarmiły żywną, wydoiły krowę, a Błażom kazały się modlić i robić rachunek su-



### 30 roczników Przewodnika w Afryce (Niezwyczajny przyjaciel Przewodnika Katolickiego)

Na skraju pustyni Kalahari w Południowej Afryce, leży obszerna farma, własność Polaka p. Wiśniewskiego. W domu jego znaleźli serdeczną gościnę znany czytelnikom naszym, z szeregu ciekawych artykułów, odważny podróżnik p. Kazimierz Nowak.

W bibliotece pana Wiśniewskiego znaleźć można 30 roczników Przewodnika Katolickiego. Pismo nasze towarzyszy mu stale na obczyźnie, przypomina mu daleką Polskę i umacnia go w wierze. Czyż to przywiązanie do Przewodnika, wzruszające i niezwykle, nie świadczy najwymowniej o trwałej przyjaźni, jaka łączy Przewodnik z czytelnikami, i o wartości naszego pisma?

Na zdjęciu p. Kazimierz Nowak (w środku) w towarzystwie pp. Wiśniewskich, na czarnym kontynencie.

\*) Korowaj, to wielki placek, ustrojony kolorowymi papierkami. Na weselu, jedząc to ciasto, składają wszyscy życzenia nowożeńcom.

# ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

10)

Jola przyklekła, obróciła powoli klucz, odskoczyło wieko, wypłynęła zamierająca woń konwalji.

Wtuliła twarz w suknie matki. Burza układała się w ciszę, jak niegdyś, gdy jeszcze siadywała u kolan matki.

Wyjęła z kufra suknie matki, lekkie, powiewne, załśniły barwami tęczy w blasku księżyca.

Nigdy w nich nie widziała matki... obce, a takie jednak znajome...

Więc mamusia była tancerką...

Zdawało jej się, że widzi ją w tych szatach, smukłą, wiewną, tańczącą w blasku księżyca.

I coś kusilo...

Włóż, Jolu...

Zatańcz w świetle księżyca.

Zbudź do życia zamarłe tańce...

To przecież spuszczna po matce...

Tańcz, Jolu.

Tak lśnią naszyte na mieniącą gazę paciorki, tak błyszczą się złote szamerowania u wciętego ułańskiego munduru...

Nie byłaby kobietą, gdyby...

I Jola jak we śnie wkłada suknię po sukni i tańczy na strychu w świetle księżyca, pomiędzy starymi gratami umarłe tańce...

Na dnie kufra są fotografie. Jola wrzuca bezładnie suknie i zabiera fotografie i coś więcej jeszcze. Leży tam na samym dnie mały, szary zeszytek, wypełniony drobnymi literkami. Co on jej powie?

Czy go zostawić, czy wziąć?

Przecież to mamusia pisała...

Mamusia...

I całą noc wtedy mamusia mówiła do córki szeregami tych liter wyblakłych, otwierała przed nią swoje biedne, krwawiące serce.

mienia. Nawet dały im dobre książki do nabożeństwa.

Z początku Błażej się opierał i kłął jak dragon. Potem jednak, widząc, że z kobietami nijak nie poradzi, powiedział: „Wola Boża” i zamknął się w komorze z lampką, Agata zaś w izbie modliła się przed obrazami.

W niedzielę rano zajechały wozy, przystrojone zielenią, z muzykantami i gośćmi. Kazano Błażejowi siąść na jednym wozie, Agacie na drugim i jazda do kościoła. Przy dziecku została jakaś ciocia czyjaś, nikt nie wiedział czyja. Muzyka grała marsza, jak go gospodarzowi przystało. Przypięto mu wstążki. Pan młody „jak się patrzy”. Agata miała na głowie ładną chustkę, bo już o welonie trudno jej było myśleć, porządny przydziewek i taka była radosna i roześmiana, że wszyscy się dziwowali, jaka była ładna, jak nigdy przedtem im się nie wydawała.

Żeby Błażej nie zwiął w ostatniej chwili, pilnowały go dwie staroscine. Starosta z korowajem stał za oblubieniami. Wszystkie tak, jak wymagał miejscowy obyczaj. Ze spowiedzią poszło gładko, bo ks. proboszcz już cze-

Wstawiała przeszłość, przemawiała z kart pamiętnika, ta wielka, wszystko okupująca miłość matczyzna.

A Jola wglądała w to życie niezna- ne: takie po wierzchu barwne, a takie w gruncie rzeczy smutne, takie dla młodych kuszące, a takie w następ- stwach tragiczne.

Jakże cicha i piękna wydała się jej wieś i jej życie, jak drogim stało się nagle wszystko, co ją otaczało!

Biedna mamusia, ona tęskniła do tego życia na wsi, pisała, że chciałaby jeszcze raz jeden, jedyny w życiu do Niższej Woli powrócić, na las popatrzeć, na jezioro, wciągnąć głęboko w chore płuca zapach jodeł słońcem rozgrza- nych i o wszystkim, co było, zapom- nieć.

Biedna mamusia!

Nie, Jola nie potrzebuje się jej wsty- dzić, może tylko podziwiać jej wyrze- czenie i jej matczyne serce.

I jest szczęśliwa, że dostała się do jej rąk ta mała, szara książeczka, peł- na matczynego serca.

Zapomniała nad nią o Franku i jego smagłej, chłopięcej twarzy.

A gdy w kilka dni potem przyjechał, wyszła do niego spokojna i opanowana. I gdy po podwieczorku wyszli do ogro- du, uśmiechnęła się do niego:

— Chciałam pana o coś prosić, pa- nie Franciszku.

— Wszystko, co tylko pani rozkaże!

— zapewnił gorąco.

— Chciałam prosić, by pan do nas

nie przyjeżdżał więcej.

— Kocham panią! — wybuchnął.

Przez chwilę czar tego słowa wdarł się w jej duszę z nieodpartą mocą. Ca- ły świat zdawał się rozbrzmiewać tym

kał w konfesjonale, a nikt inny się nie zbliżał nawet, bo wszyscy byli uprze- dzeni, żeby nie przeszkadzać nowo- żeńcom.

Ale Błażej już nie uciekał. Modlił się w czasie sumy, jak za czasów swego dzieciństwa. Był poważny i bardzo wzruszony. Agata ocierała łzy szczę- ścia. Goście też mieli twarze jakies zmienione, bo odczuwali, że oto doko- nała się wielka rzecz, miła Bogu i ma- jąca znaczenie niebyłajakie! Oto za- kładała się nowa rodzina katolicka, wedle woli i nakazu Boskiego.

Ksiądz proboszcz udzielił im sakra- mentu małżeństwa i nałożył na palce obrączki, które niewiadomo skąd się znalazły, choć Błażej o nich zupełnie zapomniał.

Kiedy wychodzili z kościoła, zasta- nowił się, spojrzawszy na swój ozło- cony palec.

— Któż to sprawił te obrączki? — zapytał. — Muszę wam oddać, coście na to wszystko wyłożyli. Teraz nie mam, ale skoro tylko sprzedam pro- sięta i omłóćę nowe zboże, to zwrócę wszystkie koszty waszemu Stowarzy- szeniu, boć przecie ja gospodarz i ka-

jednym słowem, jak pieśnią zwycięską, słodką, mocarną... a potem zasyczał jej w pamięci głos Sabatowskiej: „Nie bę- dzie się mój syn żenił z córką kome- djantki i obieżyświata”.

Glupie, jak to serce boli, jak gdyby w nim ktoś nóż ostry powoli, powolu- teńku obracał.

Nie trzeba ulegać czarowi słów, pię- knu chwili... trzeba być silną.

Serce własne wziąć w garść i zdławić. O Boże!

Te oczy chłopaka gorące, płomienne, miłujące...

Nie trzeba w nie patrzeć.

I Jola przymyka oczy i mówi cichym, obcym, drewnianym głosem:

— Niech pan o mnie zapomni... ja...

— Co pani, Jolu?

— Nigdy pana nie pokocham.

— Bawiła się pani... tylko bawiła?

Cóż mu odpowiedzieć, o wczorajszych słowach matki | jego mu rzec? Poco? Nic to nie zmieni, a emu może zepsuć życie.

— Mam swoje powody...

— Kocha pani innego?

— Może... Kocham innego.

I drwiące:

— W takim razie jeno szczęścia pa- ni życzyć wypada i odjechać.

Chwilę mającymi przed nią jego oczy bolesne. Czekał, czekał jeszcze na jej ostatnie słowo... na jej uśmiech, na jej spojrzenie.

Milczała.

I odszedł...

A był wtedy właśnie też taki wie- czór wiosenny, jak i dzisiaj.

Wróciła do mieszkania, a wuj Rafał wydmuchał wraz z kłębem fajczanego dymu słowa:

tolik; swój honor mam i chcę wśród was żyć jak równy z równymi. Bóg wam zapłać! Teraz mi jest tak lekko na duszy, jakbym się dopiero na świat narodził. Ciężyło mi na sumieniu, że w grzechu żyłem, a nie umiałem z niego wyrznąć. Słyszysz, Agatko? Teraz ty będziesz gospodynią całą gębą i ba- chory nie będą za tobą wołały, no, i zapiszesz się do tego cudnego Stowa- rzyszenia, które tyle dobrego ludziom po- trafi wyświadczyć. Dam ci na wpisowe i na całoroczną składkę. Teraz zro- zumiałem, co to Akcja Katolicka, a tyle sobie dawniej z niej nakpiłem, że to jeno gadanie po próżnicy i nic więcej. Teraz widzę, że to nie żadne zawraca- nie głowy, tylko rzetelna praca dla Boga i dla bliźnich.

Spożyto wspólnie skromny ale po- rządny obiad, porozmawiano, poocho- cono się i każdy poszedł do swego za- jęcia, do swego domu i do swoich kło- potów, ale wszyscy mieli raj w duszy, bo podzielali radość nowożeńców, a prócz tego wdzięczni byli Panu Bogu, że im pozwolił dokonać tak zbożnego dzieła.

W. Drużbacka.

— Gdzież Franek?  
— Odjechał.  
— Coś często zagląda teraz do Niżnej Woli, Juljo...

— Może się i na co zanosi, porządny chłopak i zamożny — dorzuciła ciotka Sydonja, robiąc pilnie na drutach. Jakże obcy wydał się Joli jej własny głos, gdy powiedziała:

— Nie przyjedzie już więcej.

— Odpaliłaś go, no proszę ciebie, na kogo ty właściwie czekasz?! — oburzyła się ciotka Sydonja, a Jola mówiła dalej:

— Pocóż tu ma jeździć? Sobie i mnie głowę zawracać... Matka jego powiedziała mi w niedzielę przed kościołem, że nigdy nie pozwoli na małżeństwo syna z córką komediantki i obieżyświata. Więc skończyło się, im prędzej, tym lepiej...

Posiniała od stłumionego gniewu twarz wuja Rafała, potężna pięść wyrznęła w stół.

— Co za podła baba!..

Rok, a dzisiaj jest taki sam wiosenny wieczór, a obok niej znowu młody głos mówi:

— Ja na jesieni zapytam raz jeszcze, może się co zmieni... bo ja panią Kocham, panno Jolu.

Westchnęła.

— Niestety nic się między nami nie zmieni, panie Wyciorek, nie potrafię kochać.

— Pani żartuje?

— Prawdę mówię.

I wtedy Konstanty Wyciorek zdobył się na jedyny w życiu poetyczny zwrot: — Bo pani jest jeszcze jak ten pączek, na który nie zaświeciło słońce.

Rozstali się przed gankiem. Konstanty zniknął w kuchni, założył fartuch i soląc szynki, gwizdał żalosne tango. Jola zabrała się do pakowania. Praca ją pochłonięła, obszywała paczki płótnem, wiązała sznurkiem, lakowała, adresowała. Pójdą tak daleko, w okolice, których ona może nigdy nie zobaczy. Wyobrażała sobie wnętrza domów, do których trafią i bawiło ją to.

Nagle stanęła przy niej ciotka Karolina.

— Symcha był po jaja...

Milczała, zajęta swojimi paczkami.

— Nowiny przywiózł... Stary Gąsiorek zachorował. Jeno podobno patrzeć, jak zamrze. No, siedemdziesiąt lat już ma, to i nic dziwnego... A Franek Sabatowski podobno na zapowiedzi dał; w niedzielę z ambony spadnie...

Dziwne, jakie jej to obojętne! Ani serce nie drgnęło, ani łzy nie zmąciły oczu, przesunęło się to koło niej jak obca wieść.

I aż się zdziwiła obojętnemu brzmieniu własnego głosu:

— Z kim się żeni, ciociu?

— Z Hanką od Brodzisza. Podobno dostanie za nią pięć tysięcy złotych.

Mówi jeszcze coś ciotka, opowiada o weselnych przygotowaniach, o radości starej Sabatowskiej...

Cóż ją to wszystko właściwie obchodzi?

Zdaje się jednak, że go nie kochała, że to nie była miłość...

A jednak była przecież chwila, że jej się zdawało, że on jeden tylko jest na świecie...

Rok czasu i z tej miłości nie zostało nic... Wspomnienie tylko, które odżyło dziś właśnie, by zamrzeć na zawsze.

## Rozdział VII

### Pokusa...

Był pierwszy dzień Wielkiejnocy. Wrócili z kościoła. W domu nastrój był uroczysty, pachniało szynką i ciastem, a stół przybrała Jola kocankami.

Wzruszyło ją, gdy wuj Rafał dzieląc się z nią święconym jajkiem, przygarnął ją serdecznie i klując wąsami, pocałował.

— Daj ci, Boże, najlepsze...

Scisnęła ją w gardle i pochyliła mu się do ręki:

— Wujowi także.

Po śniadaniu, przeszli na ganek, bo dzień był ciepły i słoneczny. Zagrała z Rafałem w szachy, ale ziewało mu się raz po raz i wkońcu poszedł się zdrzemnąć, bo daj na jedno oko, jak mówił.

Jola poszła do lasu. Taki był piękny, budził się do życia, kapał się w słońcu.

Pachniało wodą, rozoraną ziemią, tym dziwnym tchnieniem wiosny, potężnym tchnieniem, co wszystko do ponownego życia budzi.

Ucieszyła się Jola, gdy dojrzała całą kępę białych śnieżyczek. Pomyślała, że ubierze nimi fotografję mamusi; ona tak lubiła śnieżyczki.

Gdy wracała do domu, ujrzała na podwórzu konie z Górek. Myślała, że to przyjechała do ciotek gospodyni panna Góry, bo się odwiedzały od czasu do czasu, więc skreśliła do altany, ale pobiegł za nią podniecony głos ciotki Karoliny:

— Jolu! Jolu... Masz gościa. Pan Góra czeka w jadalni.

Tak się jej czegoś dziwnie roztrzęsło serce, pan Góra tutaj, u nich... do niej...

W ciemnym stołowym pokoju stał przy oknie wysoki i smukły i odwrócił się ku niej z ukłonem, gdy weszła.

— Przywiozłem pani róże, bo się rozwinęły w cieplarni.

Podał jej wiązanek kremowych, cudnych w kształcie róż i uśmiechnął się:

— Ale pani ma już całe naręczce śnieżyczek.

— Nazbierałam w lesie.

Była czegoś zakłopotana i rumieniała się raz po raz. Podziękowała mu i wybiegła, by kwiaty umieścić w wodzie



## Precz z nędzą mieszkaniową! 70 rodzin pod nowym dachem.

W Poznaniu, na Zawadach poświęcił ostatnio J. Eks. X. biskup Dymek piękny 3-piętrowy gmach, w którym znajdzie pomieszczenie 70 ubogich rodzin. Mieszkanie składają się z 1 pokoju i kuchni z przyległościami. Czynsz wynosi od 18—21 zł. W pokojach gości cały dzień słońce.

Gmach ten ulży w pewnej mierze nędzy mieszkaniowej, która grasuje po naszych miastach. Jest to zaledwie skromny początek. Jeszcze dziesiątki, setki rodzin żyją w norach polortecznych, w budach, w piwnicach wilgotnych. Trzeba im dać zdrowe i tanie mieszkanie (18 zł jest jeszcze za dużo!). Ma to ogromne znaczenie dla naszej przyszłości, dla zdrowia młodego pokolenia, które przecież musi dać Polsce silnych obywateli i dobrych żołnierzy.

i słyszała, jak ciotka Karolina trzepała przedko i z przejęciem:

— Brata zaraz obudzę, zdrzemnęło mu się, bo to święto, to i robić co nie ma, najlepiej przespać. Niechże pan spocznie, zaraz kawusi zrobię.

— Niechże pani sobie nie robi kłopotu, wpadłem tylko na chwilę, chciałem kilka słów pomówić z panną Jolą.

— O, proszę pana, nie puścimy, taki niecodzienny gość, pan nam tego nie zrobi, żeby kawusi pogardzić.

Uśmiechnął się, patrząc na jej zaafektowaną, zwiędłą twarzyczkę i na jej oczy starego dziecka, naiwne i pełne ciekawości.

— Jeżeli pani tak postawiła sprawę, to naturalnie z przyjemnością kawę wypiję.

— Zaraz się zakrzatnę. Brata obudzę.

— Nie trzeba mu przeszkadzać.

Jola właśnie wróciła i postawiła na stole róże w glinianym dzbanku.

Zwrócił się do niej:

— Ciotka pani koniecznie pragnie nas uraczyć kawą, może więc przeszlibyśmy się trochę, zanim się kawa zrobi. Dobrze?

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Z TYGODNIA: Gorące dni z Gdańskiem

## Negus żądał 250 milionów, lecz nie dostał nawet złotówki

### Dwie sprawy

Wśród nieznośnych upałów Liga Narodów „załatwiła” dwie nader ważne sprawy: gdańską i abisyńską. Pierwszej sprawy, to znaczy gdańskiej, nie załatwiła, sprawą zaś abisyńską pokierowała tak, by napastnik był zadowolony, a napadnięty mógł się dowoli wyplakać.

### Bezpodstawne żądania

Zacznijmy od Gdańska. Liga wezwała Greisera, prezydenta senatu gdańskiego, aby się wytłumaczył z nieprzyjaźni do komisarza Ligi Lestera. Greiser, otrzymawszy wpieryw w Berlinie wskazówki, jak się ma zachować, palnął dwie mcwy, jedną gwałtowniejszą od drugiej. Zażądał odwołania Lestera i przysłania na jego miejsce innego komisarza, gdyż Lester miesza się do spraw domowych Gdańska i bierze opozycję w obronę. Ale i tego nieodość Greiserowi: wołalby on, by Lester nie wracał do Gdańska i by Liga nie przysyłała już nowego komisarza wcale, albowiem Gdańsk nie ma z Ligi żadnej korzyści. Ostatecznie on, Greiser, będzie odpowiadał przed Ligą za porządku w Gdańsku. Niemcy z Polską porozumieją się same bez mieszania się Ligi.

### Pogrożka

W drugiej mowie Greiser przemawiał już w „imieniu całego narodu niemieckiego”, i zapowiedział, że Niemcy oczekują takiej zmiany rzeczy w Gdańsku, by on, Greiser, nie potrzebował zjawiać się przed Radą Ligi. Po skończonej mowie, podrażniony uśmiezkami dziennikarzy, pokazał im język i zagrał na nosie (przypomniły mu się dobre czasy szkolne lub uliczne...), czem wywołał tylko słusne oburzenie.

### Czuwanie nad Gdańskiem

Rada Ligi odrzuciła żądania Greisera, by Lestera odwołać i powierzyła min. Beckowi wyjaśnienie w drodze dyplomatycznej sprawy poniżenia komisarza Lestera, któremu dowódca krążownika niemieckiego „Lipsk” nie złożył wizyty z polecenia Niemiec. Ustanowiono też komisję do czuwania nad Gdańskiem.

### Powściągliwa mowa

Minister Beck stanął po stronie komisarza Ligi Lestera, mówił jednak krótko i powściągliwie, aby nie zaognić sprawy.

### Niepokój

Wrażenie mów Greisera było z początku piorunujące. Rozumiano te mowy w Europie jako zapowiedź buntu Gdańska nie tylko przeciw Lidze, ale także i przeciw Polsce. Później jednak nadeszły wieści uspokajające — z Berlina. Niemcom zależy na dobrych stosunkach

z Anglią, rząd więc niemiecki miał zapewnić Anglię i Francję, iż nie wywoła i nie poprze ruchawki gdańskich hitlerowców, przeciw której wystąpiłaby zresztą Polska. Mimo to panuje niepokój, jak się ułożą rzeczy w Gdańsku. Słychać bowiem, że Niemcy zażądają głosowania ludowego w Gdańsku za Ligą lub za połączeniem Gdańska z Rzeszą.

### Obowiązek Polaków

W tak poważnej więc chwili my, Polacy, rozumiejąc znaczenie Gdańska dla naszego państwa, powinniśmy myśleć

podążać stale tam, nad morze, a nie dopuszczać do krwawych awantur w głębi kraju. Partje polityczne, związki zawodowe, poszczególne osoby, mające wpływ na ludność, mają szczególny obowiązek wzywania mas do spokoju. W obliczu potężnych i nieprzyjaznych nam sąsiadów zachowujmy się tak, jakbyśmy stanowili jedno ciało. Taka postawa silna i zwarta onieśmieli naszych nieprzyjaciół do działania na naszą szkodę. Polityką wewnętrzną zajmujemy się, ale bez podniecania umysłów.

### Chce być mocniejszą

Liga Narodów załatwiła, jak wspomnieliśmy, sprawę abisyńską. W uchwale ogólnej stwierdziła, że „różne okoliczności” przeszkodziły Lidze w dalszej obronie Abisynii. Liga powołała się na oświadczenie państw amerykańskich (z 3. 8. 1932 r.), wykluczające zdobycze ziem przy użyciu siły. Liga postanowiła się wzmocnić na przyszłość. I w tym celu wyraziła życzenie, by rządy nadesłały do sekretarza Ligi przed 1 września swoje pomysły, jak udoskonalić „mechanizm” Ligi, żeby lepiej działał przeciw napastnikom.

### I porzucą negusa

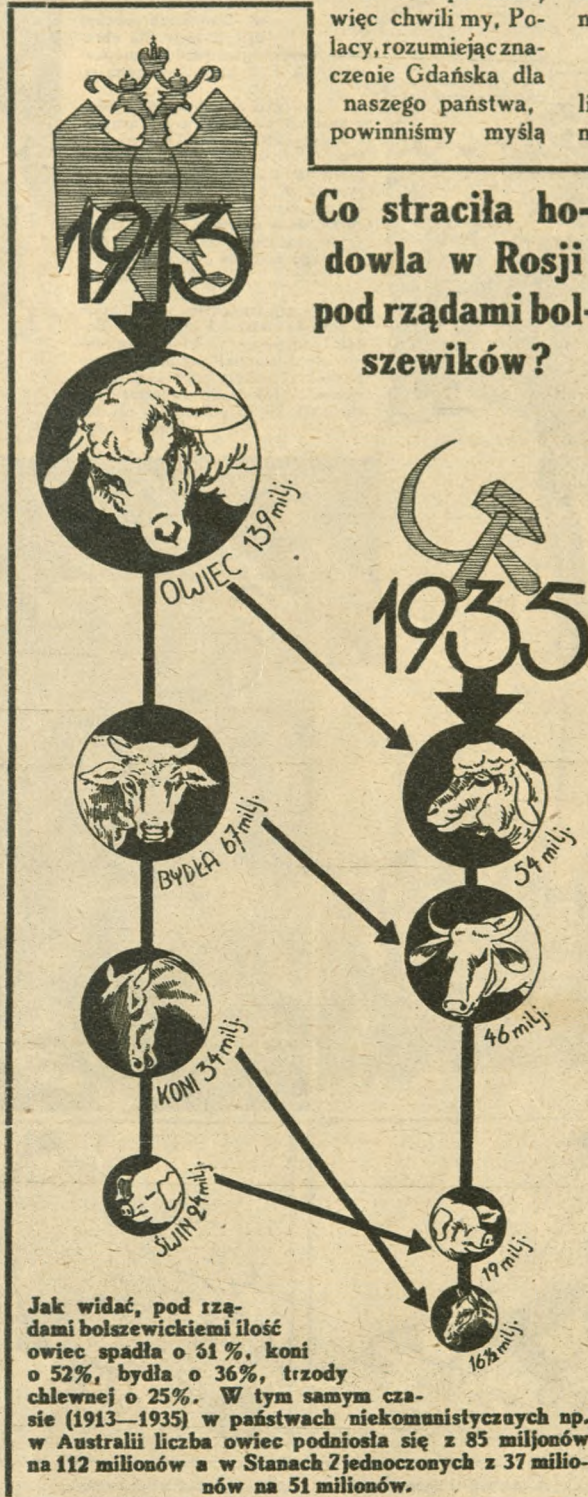
Ale jednocześnie Liga zgodziła się na zniesienie bojkotu Włoch. Negus prosił Ligę, by uroczyście nie uznała aneksji czyli przyłączenia Abisynii do Włoch. Istotnie, Liga nie uznała aneksji, ale tak skromnie, że się dopiero trzeba tego domyślić. Kiedy jednak negus poprosił o 250 milionów złotych na dalszą wojnę, Liga okazała się bardzo skąpa i nie dała mu nawet złotówki. I negus z niczem wrócił do Londynu.

### Obrazy nad Dardanelami

W Montreux (Szwajcaria), niedaleko Genewy toczyły się w ciszy i spokoju obrady nad uzbrojeniem cieśniny Dardaneelskiej, która łączy morze Egejskie z morzem Marmara i broni wjazdu na morze Czarne. W r. 1923 mocarstwa wymogły na Turcji, że ona Dardanele rozbroi. I tak Turcja zrobiła. Chodził bodaj o to, by floty mocarstw mogły się pojawiać na morzu Czarnym i grozić bolszewikom.

### Obawy Turcji

Dziś bolszewicy są w przymierzu z Francją, w przyjaźni z Turcją i w niezłych stosunkach z Anglią. Nie potrzeba więc z morza Śródziemnego przez wolne Dardanele dostawać się na morze Czarne, aby grozić bolszewikom. Turcja jednak obawia się o swoje posiadłości w Europie i Azji. Szczególnie obawia się floty włoskiej i przymierza Włoch z Bułgarią. Dlatego Dardanele zamyka. Rosji jednak zezwala zasadniczo na wolny przejazd przez Dardanele w stronę morza Śródziemnego.



**UWAGA:** Rozstrzygnięcie konkursu „Co oni wywołują?” podamy w numerze następnym.

Młody człowiek, zdrowy, pilny, pracowity, w położeniu ciężkiem, wprost rozpaczliwym, przyjmij w Poznaniu jakakolwiek pracę. Zgłoszenia spieszne pod Bar. Red. Przewodnika Katolickiego.

Do Kalwarii Zebrzydowskiej i Krakowa wielką 3-dniową pielgrzymkę urządza 11 sierpnia br. Kongregacja III Zakonu św. Franciszka w Przeworsku. Bilet z Przeworska kosztować będzie 7,— złotych. Udział mogą wziąć wszyscy.

Pielgrzymkę do Lourdes, w dniach od 2—18 sierpnia, organizuje Stowarzyszenie Polsko-Francuskie (Warszawa, Al. Ujazdowski 39). Całkowity koszt pielgrzymki wyniesie zł 670,—.

SZKOŁA GOSPODARCZA Sióstr Dominikanek w Mielżynie (pow. Gniezno, Telefon Mielżyna 3), przyjmuje uczeń-

nice na trojaki kursy gospodarstwa domowego: kurs roczny, półroczny i 3-miesięczny. (Do zgłoszeń uprasza się załączyc znacek.)

### Odpowiedzi Redakcji

Emiljanna. Nie nadają się jeszcze do druku. — „Hipoteka”. Długi rolnicze powstałe w r. 1936 nie podlegają ustawodawstwu oddłużeniowemu. Może Pani żądać spłaty w tym terminie, który jest wyznaczony w hipotece, względnie w umowie lub w testamentem.

Każdemu Abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

### Adoracje N. S.

19. Benice. 20. Borzęcicki. 21. Dobrzyca. 22. Janów Zal. 23. Kozmin. 24. Lutogńew. 25. Mokronos.

### Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20. VII do 10. VIII b. r.

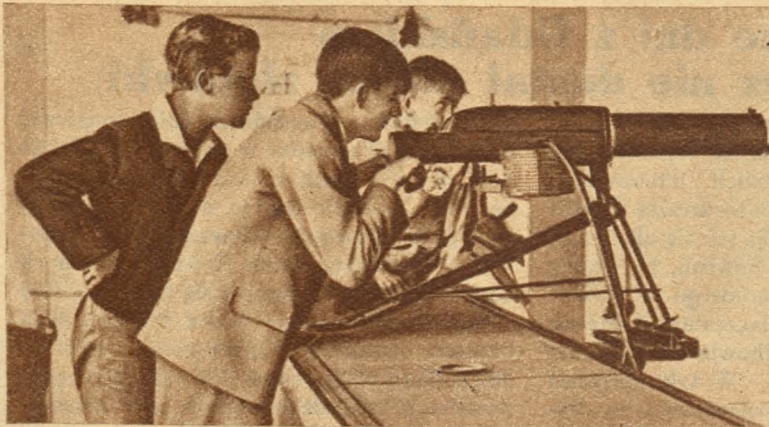
przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc sierpień.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

### Wszystkich Odbiorców

— tak ilościowych jak pojedynczych — usilnie prosimy o jak najwcześniejsze uregulowanie należności za III kwartał.



1.

1. W słynnym wiedeńskim parku rozrywkowym Praterze wprowadzono ciężkie karabiny maszynowe. Można strzelać z nich do tarczy tak, jak z małokalibrowek.

2. Setną rocznicę istnienia obchodziła uroczystość włoska formacja „Bersaljerów”. Oto słynni bersaljerzy z marszałkiem de Bono na czele defilują biegiem, jak to jest w ich zwyczaju.  
A. P. Photos.



2.

3. Zasłużony szpital im. św. Boromeusza w Chojnicach obchodził 50-lecie. Na obrządku dostojni uczestnicy uroczystości z J. E. X. bkp. Okoniewskim.

4. Niezwykłą przygodę miał jeden z naszych czytelników z Tarnowa Podgórnego, p. K. Waclawka. Otóż w chwili, kiedy przechodził przez ogród zawisł na jego ręce rój pszczół. Czy mu z tym dobrze było, czy źle — niewiadomo. Wiemy tylko, że w ostatniej chwili, ukląsł go pszczoła w sam nos — dlatego zasłania twarz ręką.  
Fot. T. Pepel.

5. Riwiera francuska opustoszała z powodu ostatnich strejków. Bogaci cudzoziemcy, którzy tu rokrocznie zostawiali ogromne sumy pieniędzy, w tym roku w ogóle nie zjechali. Tak, sami robotnicy pozabawiają się niepotrzebnie chleba.  
Presse-Photo.



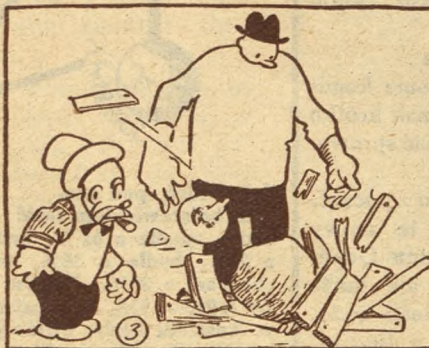
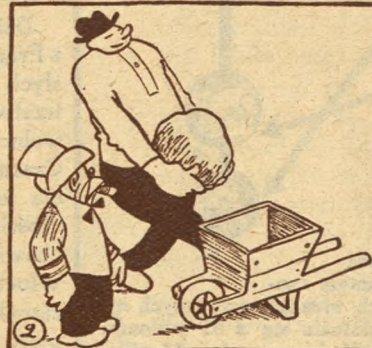
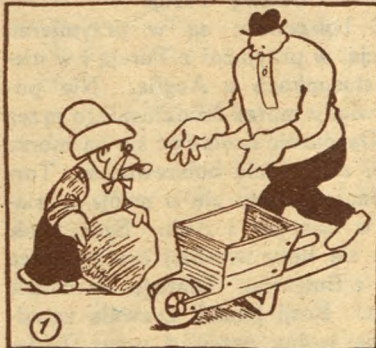
4.



3.



5.



**Cudze ręce lekkie, ale nieużyteczne.**

Na taczkę sam nie włożę,  
Za ciężki na mnie głaz;  
Chyba mi kto pomoże?  
Jest pomoc, jest — w sam czas.

Chłop setny — bycza siła —  
Dźwignął ochotnie blok,  
Lecz ciężka widać bryła,  
Bo mu się zachwiał krok.

Puścił na taczkę z góry...  
Stuk, łomot, straszny trzask...  
W moment widok ponury,  
Z taczek fontanna drzazg.

Pomógł, pomógł wspaniale !!!  
Zostawił mi mój los, —  
Za taczką gorzkie żale,  
Kamień i trzask stos.

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.